Systematyczne wykonywanie planów dziennych podstawą sukcesów kopalni „Wanda-Lech"

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 1 marca 1952 r. Nr 52 (570) B Cena 15 gr.

Lucjan Rudnicki odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

28 bm. 1952 r. Prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz** udekorował w imieniu Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski znanego pisarza o chlubnej przeszłości rewolucyjnej **Lucjana Rudnickiego** w związku z 70-leciem jego urodzin.

W uroczystości wzięli udział członek Biura Politycznego KC PZPR min. **Jakub Berman**, członek Biura Politycznego KC PZPR **Edward Ochab**, red. **Franciszek Fiedler**, wiceminister **Włodzimierz Sokorski** i **Jerzy Putrament**, sekretarz generalny Związku Literatów Polskich.

Na przełomie 1951 i 1952 r. górnicy podjęli z zapałem walkę o jak najlepszy start do wykonania zwiększonych, odpowiedzialnych zadań trzeciego roku Sześciolatki.

Z doświadczeń ubiegłego roku wiele załóg wyciągnęło już słuszny wniosek, że planowany wzrost produkcji osiąga się przede wszystkim dzięki stosowaniu pracy rytmicznej, której wskaźnikiem jest systematyczne wykonanie codziennych planów produkcji ściśle według harmonogramów, które winny być opracowane dla każdego przodka, dla każdego stanowiska.

„To, co ogólnie nazywa się rytmicznością produkcji — mówią górnicy kopalni „Wanda-Lech", jednej z przodujących w przemyśle węglowym — u nas jest walką o zabezpieczenie na stałe właściwego frontu robót na dole. Dzięki codziennemu współdziałaniu przodowników pracy z aktywem technicznym i partyjnym w usuwaniu trudności staramy się zapewnić nieprzerwaną ciągłość pracy"

Kopalnia pracuje w trudnych warunkach. W dwóch oddziałach górnicy wydobywają węgiel poniżej właściwego poziomu przebijając się ku górze i wydobywając urobek w warunkach utrudnionych wzrostem temperatury.

Mimo tych trudności, załoga kopalni „Wanda-Lech", druga w przemyśle węglowym, przedterminowo wykonała plan produkcyjny za rok 1951.

Już w pierwszych dniach po tym wspaniałym zwycięstwie natrafiono w jednym z oddziałów na uskok w pokładach węgla trudny do zidentyfikowania i grożący przerwą w pracy. Trudności potęgowały częste awarie transportera, poważnie opóźniające wydobycie. Nad oddziałem, a tym samym i kopalnią, zawisła groźba niewykonan. planu miesięcznego za styczeń br.

A jednak górnicy kopalni „Wanda-Lech" wykonali plan przede wszystkim dzięki stałej trosce o utrzymanie odpowiednio szerokiego frontu robót oraz dzięki starannemu i systematycznemu prowadzeniu robót przygotowawczych.

Z doświadczeń tych wyciągnięto odpowiednie wnioski:

Przed kilku tygodniami wprowadzono w kopalni stałe, codzienne narady kierownictwa zakładu z członkami zakładowego komitetu partyjnego i przodownikami pracy. Pomagają one usuwać dziesiątki codziennych trudności.

Na naradach tych kontroluje się codzienne wykonanie planu obsady poszczególnych stanowisk, wyniki pracy wrębówek i ładowarek itp.

Mając zapewnioną stałą pomoc dyrekcji, rady zakładowej i organizacji partyjnej górnicy kopalni „Wanda-Lech" zwycięsko walczą o codzienne wykonywanie planu wydajności pracy i wydobycia.

W oddziałach wydobywczych umieszczono tablicę orientacyjne, które codziennie informują o zadaniach produkcyjnych i o ich wykonaniu. **Walkę o plan sprowadza się w kop. „Wanda-Lech" do każdego stanowiska na dole. W rezultacie tak skoordynowanej pracy, we wszystkich komórkach kopalni plan miesięczny w styczniu br. wykonano w 103,2 proc.**

W celu zwiększenia produkcji rolnej - w trosce o chłopów pracujących

Uchwała Rządu w sprawie akcji osiedleńczej na terenach niedostatecznie zaludnionych

Prezydium Rządu powzięło doniosłą uchwałę w sprawie akcji osiedleńczej, która prowadzona będzie w roku bieżącym w celu przyjścia z pomocą ludności bezrolnej i małorolnej nie zatrudnionej w przemyśle, a zgrupowanej na terenach o większym zagęszczeniu ludności rolniczej. Jednocześnie uchwała ta ma na celu dalsze zwiększenie produkcji rolnej przez bardziej równomierne rozmieszczenie ludności rolniczej na terenach niedostatecznie zasiedlonych.

Uchwała jest podstawą do wszczęcia planowej akcji osiedleńczej. Stwarza ona szczególnie dogodne warunki dla nowoosiedlonych, dzięki zapewnieniu przydziału budynków nadających się do zamieszkania, względnie remontowanych na koszt Skarbu Państwa oraz udzielaniu zapomóg, pożyczek umarzalnych, kredytów, zwalnianiu od podatków, od obowiązku sprzedaży zbóż i zwierząt rzeźnych oraz od szarwarków.

Osiedleńcom przydzielane będą gospodarstwa rolne na terenie województw: koszalińskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego, olsztyńskiego, wrocławskiego, opolskiego, gdańskiego i białostockiego oraz w tych gminach województw: rzeszowskiego, lubelskiego, bydgoskiego i poznańskiego, w których istnieje odpowiedni fundusz ziemi. Gospodarstwa te mogą obejmować chłopi zamieszkali w gęsto zesiedlonych i oddalonych od ośrodków przemysłowych gminach województw: lubelskiego, kieleckiego, rzeszowskiego i krakowskiego oraz w niektórych powiatach województw: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, łódzkiego, poznańskiego i warszawskiego.

Przesiedlać mogą się chłopi bezrolni i małorolni, a także młode małżeństwa z rodzin średniorolnych.

Rodziny, które zechcą skorzystać z państwowej akcji osiedleńczej, mogą być skierowane według swego wyboru: na samodzielne gospodarstwa rolne, przydzielane na własność albo do spółdzielni produkcyjnych lub też do PGR.

Dokumenty nadania gospodarstw rolnych na własność wydawane będą po stwierdzeniu przez prezydium GRN, że dany osiedleniec zagospodarowuje się.

Uchwała stwierdza, że osiedleńcy zachowują wszelkie prawa własności, bądź inne prawa do gospodarstw rolnych, pozostawionych w miejscu swego poprzedniego zamieszkania. Osobny przepis przewiduje zasady rozliczenia się w wypadku, gdy osiedleniec zrzeknie się własności pozostawionej ziemi i budynków na rzecz Państwa. Osiedleńcy mogą także — po uzyskaniu zezwolenia od właściwych władz — przekazać pozostawione gospodarstwa na własność członkom rodziny lub innym małorolnym z tym, że powiększone gospodarstwo nie powinno przekraczać norm obszarowych, ustalonych w dekrecie o przeprowadzeniu reformy rolnej.

Przesiedlenie się i przewóz całego mienia ruchomego osiedleńca (inwentarza żywego i martwego, zboża, paszy, mebli i innych przedmiotów urządzenia domowego, zapasów żywności itp.) odbywa się na koszt Państwa.

Osiedleńcy, którzy obejmują samodzielne gospodarstwa rolne otrzymują na pierwsze potrzeby związane z zagospodarowaniem bezzwrotną zapomogę w wysokości 450 zł.

Osiedleńcy otrzymują bezprocentowe umarzalne pożyczki na zakup konia lub krowy, według potrzeb ustalonych przez komisję osiedleńczą przy prezydium powiatowej rady narodowej dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Jeżeli rodzina osiedleńca składa się z więcej niż dwóch osób zdolnych do pracy (powyżej 16 lat), może być jej udzielona bezprocentowa pożyczka umarzalna na zakup dwóch sztuk inwentarza (koni i krowy). Z przywileju tego mogą korzystać również osiedlający się żołnierze WP zwolnieni po odbyciu czynnej służby.

Bezprocentowa pożyczka ulegać będzie corocznie sukcesywnemu umarzaniu w ciągu 5 lat od daty osiedlenia się. Decyzja o umarzaniu podejmowana będzie po uwzględnieniu stanu zagospodarowania się osiedleńca. Częściowe, a nawet całkowite umorzenie pożyczki może nastąpić przed upływem ustalonych terminów, tym szybciej, im sprawniej nastąpi zagospodarowanie.

Przewidziane w uchwale pożyczki będą udzielane pod rygorem bezzwłocznego ich zwrotu w razie, gdy osiedleniec bez uzasadnionych przyczyn nie zagospodaruje w całości gospodarstwa lub opuści gospodarstwo.

Osoby, które zostały zwolnione po odbyciu czynnej służby w WP i osiedlą się w PGR lub spółdzielniach produkcyjnych na Ziemiach Odzyskanych, a przed osiedleniem się zawarły lub w ciągu roku od daty osiedlenia się zawrą związki małżeńskie — mogą uzyskać dodatkowo specjalną zapomogę na zakup niezbędnego sprzętu domowego w wysokości 2 tys. zł, umarzalną po trzech latach pracy w PGR lub spółdzielni produkcyjnej.

Uchwała ustala, że osiedleńcy otrzymają gospodarstwo o budynkach nadających się do zamieszkania i pomieszczenia inwentarza żywego. Tam, gdzie budynki wymagają niezbędnej odbudowy przeprowadzi się ją na koszt państwa. Na zagospodarowanie się (na zakup lub remont inwentarza martwego, zakup drobnego inwentarza żywego, wyżywienie inwentarza żywego, orkę, nawozy, zasiewy) przyznawane będą osiedleńcom kredyty bankowe w niezbędnej wysokości.

Rady narodowe otoczą opieką osiedleńców właściwie wykorzystujących pomoc państwa. W szczególności — osiedleńcy uwzględniani będą w pierwszej kolejności przy przyznawaniu kredytów, nabywaniu ziarna siewnego, nasion, sadzeniaków i nawozów sztucznych. Będą mieli zapewnioną pomoc ośrodków maszynowych i korzystanie z poradnictwa fachowego. W okresie do pierwszych zbiorów rady narodowe ułatwią osiedleńcom w razie potrzeby nabycie środków żywnościowych dla rodzin i paszy dla inwentarza żywego.

Również Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej i Liga Kobiet roztoczą opiekę nad osiedleńcami.

Uchwała przewiduje zwolnienie osiedleńców od wszelkich podatków, przypadających od otrzymanego gospodarstwa za rok, w którym nastąpiło osiedlenie oraz za dwa lata następne. Osiedleńcy zostają także zwolnieni od ustawowego obowiązku sprzedaży zbóż i zwierząt rzeźnych z otrzymanego gospodarstwa — w roku, w którym nastąpiło osiedlenie i w roku następnym. Osiedleńcy zostają zwolnieni ponadto na okres jednego roku od dnia objęcia gospodarstwa z obowiązku świadczeń w naturze na niektóre cele publiczne (szarwark).

Osiedleńcom, przyjętym do spółdzielni produkcyjnych, zgodnie z obowiązującym statutem — przysługuje prawo otrzymania na własność odpowiedniej działki przyzagrodowej oraz wszystkie inne prawa, pomoce, zwolnienia i ulgi, przewidziane dla osiedleńców na gospodarstwach indywidualnych. Dotyczy to więc prawa dysponowania pozostawionym gospodarstwem, przesiedlenia się i przewozu mienia na koszt państwa, otrzymania bezzwrotnej zapomogi w sumie 450 zł, bezprocentowej umarzalnej pożyczki na zakup jednej sztuki inwentarza żywego itp.

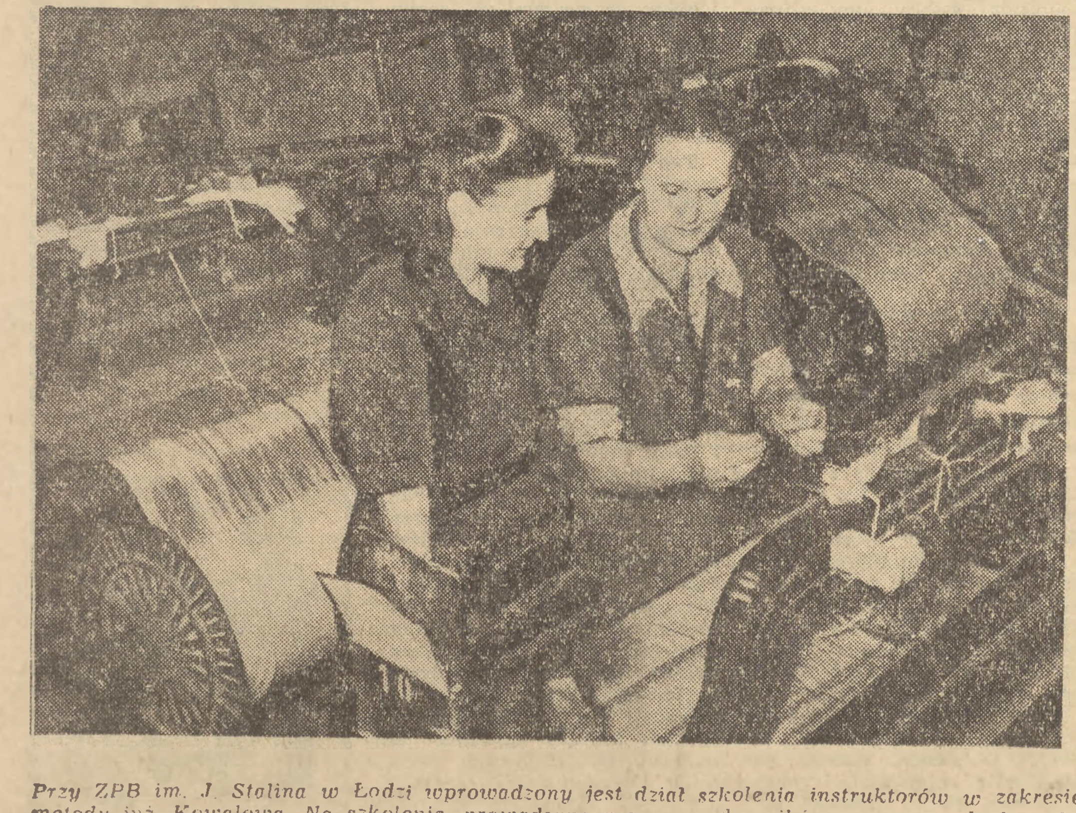
Osiedleńcy w spółdzielniach produkcyjnych otrzymają ponadto bezprocentową umarzalną pożyczkę do 590 zł na zakup prosiąt lub innego drobnego inwentarza żywego. Umorzenie następuje po jednym roku, o ile osiedleniec przepracował minimalną liczbę dniówek ustaloną w statucie. Spółdzielnie produkcyjne będą wydawały osiedleńcom w miarę potrzeby zaliczki na poczet należności z tytułu dniówek obrachunkowych — w formie produktów rolnych i paszy w ilościach niezbędnych do utrzymania rodziny i wyżywienia inwentarza.

Osiedleńcy, którzy zgłoszą się do stałej pracy w PGR — również korzystają z prawa dysponowania pozostawionym gospodarstwem, przesiedlenia się i przewozu mienia na koszt Państwa, z prawa do otrzymania bezprocentowej umarzalnej pożyczki na zakup krowy, otrzymania służbowego mieszkania i pomieszczenia dla inwentarza oraz innych świadczeń, które przewiduje umowa o pracę w PGR. Ponadto osiedleńcy — stali robotnicy PGR, otrzymują umarzalną bezprocentową pożyczkę na zakup prosiąt lub drobiu — do 300 zł oraz jako ryczałt przeniesieniowy — 400 zł na głowę rodziny i 200 zł na każdego członka rodziny, który podpisze umowę o pracę i rozpocznie pracę w gospodarstwie na miejscu osiedlenia.

Osoby, które osiedlą się w PGR w okresie wiosennym otrzymują od dnia osiedlenia do 1 sierpnia br. pożyczkę zwrotną w ilości 200 kg ziemniaków miesięcznie oraz niezbędną ilość ziemniaków - sadzeniaków. Oddzielny przepis ustala zasady umarzania bezprocentowej pożyczki, udzielonej osiedleńcowi w PGR.

Uchwała przewiduje zarezerwowanie i przydzielenie niezbędnej ilości materiałów budowlanych do odbudowy zniszczonych budynków.

Odpowiednie Ministerstwa zapewnią dostarczenie potrzebnej liczby wagonów kolejowych i samochodów ciężarowych do przewożenia osiedleńców i ich mienia. Ministerstwo Zdrowia zapewni opiekę sanitarną i lekarską nad osiedleńcami w czasie zbiorowych przejazdów.



Przy ZPB im. J. Stalina w Łodzi wprowadzony jest dział szkolenia instruktorów w zakresie metody inż. Kowalowa. Na szkolenie, prowadzone przez przodowników pracy, przychodzą także tkaczki z innych Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Dzięki zastosowaniu metody inż. Kowalowa „Nowa Tkalnia" przy Zakładach J. Stalina przekroczyła plan na miesiąc styczeń br. Na zdjęciu: instruktorka Anna Rogalska pokazuje prawidłowe wiązanie przerwanej nitki przyszłej instruktorce Walerii Przył z Łódzkiej Tkalni przemysłu Bawełnianego.

Na budowlach socjalizmu

Aby bić zaczęło serce elektrowni jaworznickiej

Kilka dni temu pisaliśmy o poważnych zaniedbaniach w zakresie pracy z młodzieżą, do jakich dopuściło kierownictwo Elektrowni II w Jaworznie i miejscowa organizacja ZMP. O tym, jak ważna jest systematyczna opieka nad młodzieżą, mobilizacja jej do wykonania wielkich zadań produkcyjnych, stała troska o podniesienie politycznego i zawodowego poziomu młodzieży — mówią osiągnięcia młodzieży w walce o uruchomienie w tym roku budynku głównego — serca elektrowni.

Jesteśmy w Jaworznie. Mijamy jednak miasto i, grzęznąc w białym, puszystym śniegu, idziemy w kierunku budującej się elektrowni. Po drodze spotykamy kilku młodych ludzi, ubranych w ciepłe, watowane spodnie i kurtki, filcowe buty i futrzane czapy — głęboko nasunięte na czoło. Jest wśród nich nasz stary znajomy zetempowiec - brygadzista murarski JAN DUBIEL, który wraz z kilkoma kolegami śpieszy na drugą zmianę.

— Robota idzie aż hej... — mówi, zapalając papierosa. —

Towarzysz Dubiel ma rację. Zmieniło się wiele. Byliśmy tu kilka miesięcy temu, widzieliśmy wówczas na terenie budowy jedynie sterty czerwonej cegły, żelaza, piasku, cementu. A dziś?

Podchodzimy bliżej. Ogłusza nas ryk spawarek automatycznych. Kiedy podnieść głowę w górę, widzi się w błyskach palników robotników, zawieszonych na stalowych elementach. Jest tam czołowy spawacz zetempowiec tow. Kazimierz LAGAN, wykonujący przeciętnie 300 proc. normy. Kończy właśnie spawanie na wysokości 10-tego piętra. Obok niego pracują członkowie jego młodzieżowej brygady towarzysze Zenon TOMCZYK, Benedykt KLESZCZ.

Stalowe elementy przywieźli młodzi robotnicy, członkowie zetempowskiej brygady montażowej tow. Hakenberga. Całą pracą montażową kieruje w tej chwili młody chłopak — Józef DUBIEL. Twarz ma zaróżowioną od mroźnego wiatru. Oczy mu błyszczą. W klapie ciepłej kurtki połyskuje w słońcu znaczek zetempowski. Towarzysz Dubiel opowiada z zapałem o ostatnich wydarzeniach na budowie.

— Wezwaliśmy niedawno do walki o tytuł najlepszej brygady. Walczymy przede wszystkim o zwiększenie oszczędności i o zlikwidowanie bumelanctwa. Na moje wezwanie pierwsza odpowiedziała brygada montażowa tow. Hakenberga. To dobra brygada. Liczy ona 18 osób. Dzięki licznym zobowiązaniom zamontowała ona ostatnio przeszło 5 tys. kg konstrukcji ponad plan, co w sumie dało państwu 36 tys. zł oszczędności...

— Kiedy popłynie pierwszy prąd?

Przed terminem, odpowiada naczelny inżynier. Trzeba ofiarnej pracy załogi, a w tym całej młodzieży na budowie, aby ożył budynek główny — serce elektrowni. O to, by zabiło ono jak najszybciej, musimy walczyć wszyscy.

ANDRZEJ GAJZLER

Bertold Brecht

MY JESTEŚMY PARTIĄ



Bertold Brecht to jeden z najwybitniejszych niemieckich poetów, dramaturgów i powieściopisarzy. W roku 1950 otrzymał on nagrodę państwową NRD. Jego wiersze satyryczne i liryczne skierowane przeciw faszyzmowi i faszystom znane są na całym świecie i tłumaczone są na liczne języki. Cała twórczość Brechta (na polski przetłumaczone jego „Powieść za 3 grosze") przepojona jest miłością do ludu i nienawiścią do kapitalistów. W Berlinie w Deutsches theater z olbrzymim powodzeniem od dwóch lat wystawiana jest jego antywojenna sztuka pt. „Matka Courage".

Wybitny poeta przybył do Polski na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Ale kim jest Partia?
Czy zasiada w domu z telefonami?
Czy myśli jej są tajne, a decyzje nieznane?
Kim jest Partia?

My jesteśmy Partią.
Ty i ja, i my — wszyscy.
Mieści się ona w twym oku, towarzyszu,
i myśli w twej głowie.
Tam jest jej dom, gdzie ja mieszkam, tam
gdzie atakują ciebie. walczy,

Pokaż nam drogę, którą mamy iść,
a pójdziemy nią tak samo jak ty, ale
nie chodź bez nas właściwą drogą,
bez nas jest to
najkrętszy manowiec.
Nie rozstawaj się z nami!
Możemy się mylić, a ty możesz mieć rację,
nie rozstawaj się z nami! przeto

Nikt nie przeczy,
że krótka droga jest lepsza od długiej,
ale gdy ktoś ją zna,
a nie potrafi nam jej pokazać, na co się
nam jego mądrość? przyda
Bądź mędrcem przy nas!
Nie rozstawaj się z nami!

Przełożył Adolf Sowiński

Nad projektem Konstytucji

Gdy „Lenko" było własnością Deutscha...

W jednej z hal „Lenko", Państw. Zakł. Przem. Lniarskiego w Bielsku, zespół wrzecioniarek, wykonujący 108 proc. normy, prowadzi **ZMP-ówka Stefania Kania**, która tu nauczyła się zawodu; tu również nauczyła się zawodu prządki i wykonuje 158 procent normy młoda robotnica **Helena Charyszyn**, tu wraz z dwiema koleżankami obsługuje cztery maszyny **Helena Jakóbiec**. Jest takich młodych dziewcząt w „Lenku" wiele więcej. Mają pracę, zdobyły zawód, zarabiają, pomagają rodzinom. Za dobrą pracę otaczane są powszechnym szacunkiem. Jest to jakby żywy obraz artykułów z projektu Konstytucji, które stwierdzają, że obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do pracy, że praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela.

Nie było tak jednak dawniej, gdy fabryka „Lenko" była własnością kapitalisty Deutscha.

Pracowano wtedy w bardzo ciężkich warunkach, nikt nie troszczył się o robotnika, nikt się z nim nie liczył. Pracę mógł dostać tylko ten, kto miał dobrą protekcję. Z redukcjami trzeba było walczyć organizując strajki. Tak było w roku 1936. Wybuchł wtedy strajk, który trwał 7 tygodni. Na najwyższym kominie w Bielsku, kominie zakładów „Lenko" przez długi okres powiewał czerwony sztandar.

O strajku tym tak opowiada jego uczestnik, długoletni pracownik fabryki, obecnie członek Rady Zakładowej przy „Lenko" — **Stanisław Krzyżak:**

„Deutsch chciał zwolnić z pracy pół załogi z tkalni brezentowej, na co nasi delegaci się nie zgodzili. Nie mogliśmy dopuścić do tego, by tylu ludzi zostało bez pracy. Lepiej już było wysunąć propozycje, by każdy z nas mógł pracować chociaż trzy dni w tygodniu. Ale na to nie chciał się zgodzić Deutsch. Czuł się pewnie — miał oparcie w granatowej policji, miał poparcie zdrajców klasy robotniczej. Trzeba było działać. Powołany został Komitet Strajkowy, który ogłosił strajk. Policja była pewna, że głód szybko zmusi nas do ustępstw. Przygotowywała nawet streichwozy*), by wyczerpanych uczestników strajku wywozić do... rzeki Białki. Ale myśmy się długo trzymali. Solidaryzowali się z nami inni.

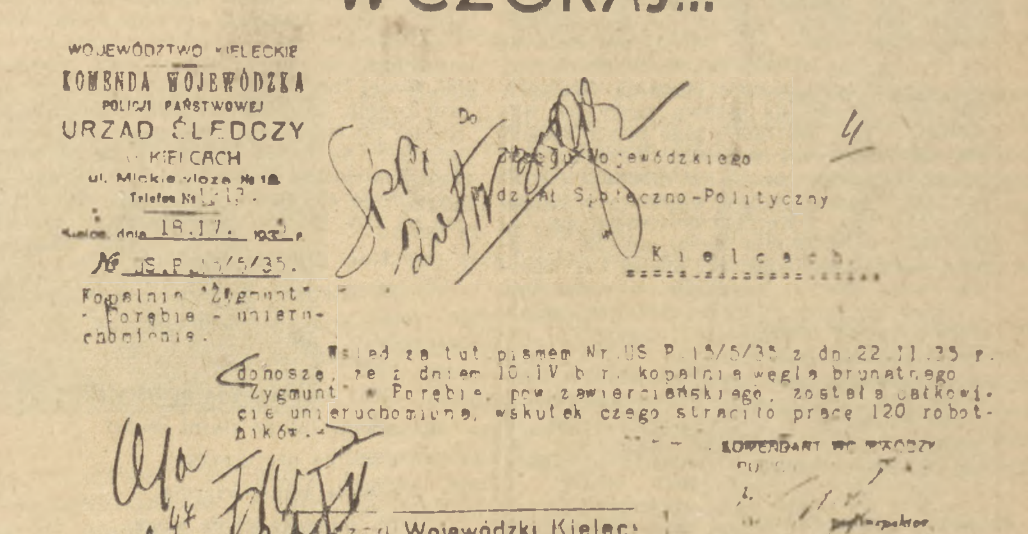
Zwycięski strajk zakończony został ogromną manifestacją mas pracujących Bielska.

Tak trzeba było walczyć o pracę dawniej, za rządów panów. Dziś robotnik nie potrzebuje się obawiać, że za dzień, za tydzień, miesiąc lub za rok będzie bez pracy. W Ludowej Polsce tak się gospodarzy, że praca jest dla wszystkich obywateli".

W. BORSUK

*) Wozy policyjne dla zaaresztowanych.

WCZORAJ...



WOJEWÓDZTWO KIELECKIE
KOMENDA WOJEWÓDZKA
POLICJI PAŃSTWOWEJ
URZĄD ŚLEDCZY
w KIELCACH
ul. Mickiewicza Nr 18
Telefon Nr ...
Kielce, dnia 18.IV. 1935 r.
Nr US.P. .../5/35.
Kopalnia "Zygmunt" - Porębie - unieruchomienie.

Do
Urzędu Wojewódzkiego
Wydział Społeczno-Polityczny
w Kielcach.

W ślad za tut. pismem Nr US P. 15/5/35 z dn. 22.III.35 r. donoszę, że z dniem 10.IV b. r. kopalnia węgla brunatnego "Zygmunt" w Porębie, pow. zawierciańskiego, została całkowicie unieruchomiona, wskutek czego straciło pracę 120 robotników.-

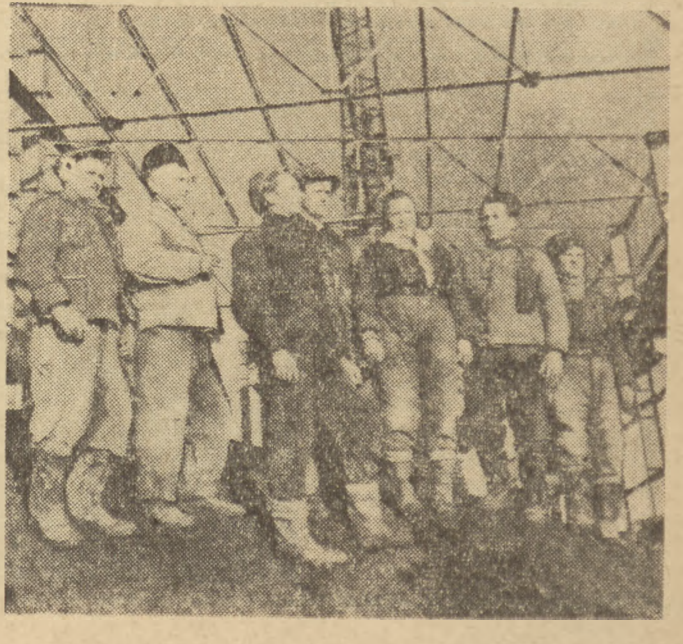
KOMENDANT WOJ. ...
Urząd Wojewódzki Kielecki
podinspektor

Sucho, urzędowo... „W ślad za tut. pismem", ...kopalnia węgla brunatnego „Zygmunt" w Porębie, pow. zawierciańskiego została całkowicie unieruchomiona, wskutek czego straciło pracę 120 robotników". Koniec. Kropka. Podpisano: komendant policji państwowej Wertz, podinspektor.



A oznaczało to taką drogę: brak pracy — brak dachu nad głową — brak chleba. Oto baraki dla bezdomnych na Żoliborzu w Warszawie. Kuchnia „na świeżym powietrzu". Dno nędzy.

...I DZIŚ



Chwila wytchnienia jednej z brygad budowlanych w Nowej Hucie. Są tu młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. Roboty starczy dla wszystkich. I żadnemu z nich nie grozi bezrobocie, łaskawa zupka i „kolonia" bezdomnych i bezrobotnych. Bo taka jest nasza rzeczywistość.

FOTO CAF.

Opłacanie składek członkowskich – obowiązkiem każdego ZMP-owca

Statut ZMP wyraźnie wskazuje, że jednym z podstawowych obowiązków każdego członka ZMP jest stałe i systematyczne opłacanie składek członkowskich.

Systematyczne opłacanie składek jest wyrazem dyscypliny organizacyjnej i stosunku członka do organizacji, jest jednym ze wskaźników poziomu pracy wychowawczej w organizacji, oraz więzi zarządów zetempowskich z masami członkowskimi.

Tow. Kalinin w czasie jednego ze swych wystąpień, tak mówił o komunistach, którzy nie opłacają terminowo składek członkowskich

....„Można naturalnie po prostu zwymyślać ludzi, wykazać im, że są niezdyscyplinowani, złymi komunistami itd., ale zagadnienie to można postawić również i w sposób zasadniczy. Można powiedzieć ludziom: rozumiecie ami, że jeśli o miesiąc lub dwa opóźnicie opłacanie składek partyjnych, nie będzie to miało dla Partii istotnego znaczenia, kasa jej na tym nie ucierpi...

Ale nie oto chodzi, chodzi o to, że nie myślicie o partii, że odnosicie się lekceważąco do obowiązków partyjnych. Kto w ten sposób odnosi się do obowiązków partyjnych i to jeszcze takich prostych, czysto organizacyjnych, jak opłacanie partyjnych składek — nie ma poważnego stosunku do partii. Przecież jeśli ktoś myśli o partii, to dla niego przyjemnością jest opłacanie składek członkowskich, ponieważ w ten sposób nawiązuje on jakby materialną więź z partią, wchodzi z nią w kontakt... Jeśli tak podchodzić do tej sprawy, to zwykłe zagadnienie składek partyjnych staje się sprawą polityczną".

Słowa te można również zastosować do ZMP-owców. Bardzo często organizacjom zetempowskim brak jest właśnie tego zasadniczego podejścia do opłacania składek członkowskich. Poważna część Zarządów Kół ZMP w zakładach pracy, w szkołach czy w biurach nienależycie troszczy się o to, aby członkowie ich kół systematycznie opłacali składki członkowskie.

Na przykład na terenie miasta Warszawy więcej niż połowa członków nie opłaca systematycznie składek. Członkowie niektórych kół ZMP np. przy **Ministerstwie Budownictwa Mieszkań i Osiedli** oraz przy **Szkole Przemysłowej na Żoliborzu** dopiero w listopadzie ub. roku zapłacili składki za wrzesień i październik ub. roku — i na tym koniec. Zarządy tych kół uważają, że spełniły już swój obowiązek organizacyjny. I co dalej? Nikt się nie upomina o uregulowanie składki członkowskiej, nikt nic nie wspomina o tym na zebraniach koła. Minęło już trzy i pół miesiąca, jak członkowie nie opłacają składek.

Są nawet takie koła ZMP, które od wiosny ub. roku nie opłacają składek członkowskich. Np. koło ZMP przy **Rzeźni Miejskiej na Pradze,** w którym ZMP-owcy nie wiedzą, kto zbiera składki członkowskie, nie wiedzą nawet czy istnieje komisja rewizyjna czy nie. Pomimo, że kilkakrotnie stawiano już tę sprawę na zebraniu koła. Nic się do tej pory nie zmieniło.

Tak samo przedstawia się w kole ZMP przy **Warszawskiej Spółdzielni Spożywców na Żoliborzu** oraz w kole przy **Ministerstwie Poczt i Telegrafów,** gdzie członkowie nie opłacają składek członkowskich. Zarządy tych kół nie prowadzą żadnej kontroli w sprawie opłacania składek, a komisja rewizyjna również nie wykazuje żadnej działalności w tym kierunku.

W innych kołach ZMP np. przy **Liceum Handlowym na Woli** czy przy **Średniej Szkole Zawodowej Nr 10** na Pradze, członkowie zalegający ze składkami tłumaczą się, że w postępowaniu ich nie ma złej woli, że pracują aktywnie w ZMP i często zostają po lekcjach, aby pracować społecznie, lecz po prostu... zapominają o opłacaniu składki w swoim terminie.

Czy może członek ZMP zapominać o tak ważnym obowiązku?

Skąd można mieć pewność, że towarzysz taki nie „zapomni" o innych, poważniejszych obowiązkach?

Tłumaczenie zaległości swoich wobec organizacji „zapomnieniem" świadczy nie tylko o braku poczucia obowiązku organizacyjnego i dyscypliny, ale przede wszystkim o niedojrzałym, niewłaściwym stosunku towarzysza do organizacji. Świadczy to o tym, że nie czuje on się z organizacją ściśle związany.

Tu niewątpliwie jest duża wina samych członków, ale nie tylko, jest także wina zarządów kół przede wszystkim Zarządów Dzielnicowych, które nie potrafią dobrze kontrolować podległych im kół.

Brak kontroli ze strony Zarządów Dzielnicowych nad opłacaniem składek członkowskich w kołach ZMP, świadczy o niedopuszczalnym lekceważeniu tej sprawy.

Odpowiedzialność za stan opłacania składek członkowskich ponoszą wspólnie z Zarządami komisje rewizyjne, do których należy m. in. obowiązek systematycznej kontroli zeszytów kontrolnych składek członkowskich.

Z dniem 1 lipca 1951 roku Zarząd Główny ZMP wprowadził **nową instrukcję** w sprawie sposobu zbierania składek członkowskich ZMP. Niezbędnym jest, aby Zarządy Dzielnicowe ZMP zapoznały każde koło — wszystkich członków ZMP o zmianie systemu płacenia składek członkowskich.

Wprowadzić wzorowy porządek w opłacaniu składek członkowskich oznacza to zapewnić poprawę pracy organizacyjnej kół zetempowskich, wzmocnić dyscyplinę, wychować każdego członka ZMP w duchu bezwzględnego wypełniania swoich obowiązków wobec wymagań Statutu ZMP.

STEFAN NOCHCIŃSKI

„Minister od wojaczki" z Bonn (Niemcy zachodnie), Blank:

„...a następnie, moi słuchacze i słuchaczki, będzie chodziło tylko o taki mały, malutki Wehrmacht."

(„Neues Deutschland")



W DMR-ach Bobrka między 16-tą a 23-cią

Sport to też argument...

Dzień zmagał się już z nadciągającym zmrokiem. Na ciemno-granatowym niebie zjawiły się pierwsze gwiazdy. Za oknem lokalu zakładowego zarządu ZMP przy kopalni „Bobrek" rozpościerała się krwawa łuna ognia i płomieni, które z coraz większą siłą buchały z pieców pobliskiej huty.

Siedziałem naprzeciwko niej, wsparty o stół obity czerwonym płótnem. Towarzyszka Tkaczuk jest przewodniczącą Zarządu Zakładowego ZMP na kopalni. Od niedawna. Rozmawialiśmy właśnie o młodzieży zamieszkującej trzy miejscowe Domy Młodego Górnika i pracującej w tutejszej kopalni. Mówiła bardzo cicho, jakby strzępkami zdań, tak że z trudem wiązałem je w całość, by móc zrozumieć z jej słów, że walka jaką toczy się tutaj w kopalni i internatach o młodzież nie należy bynajmniej do najłatwiejszych...

Po chwili milczenia podjęła na nowo. — „Mówicie, towarzyszu, że w czasie waszego kilkudniowego pobytu w tutejszych Domach Młodego Górnika, obojętne czy w „pierwszym", „drugim" lub „trzecim" nie odczuliście opieki nad tą młodzieżą górniczą. Pozostawiona własnemu losowi młodzież ta, z nudów po prostu lub nadmiaru czasu, z którym nie wie co zrobić ulega zgubnym, złym i szkodliwym wpływom, nałogom i przyzwyczajeniom. Że właśnie na skutek braku godziwej rozrywki, daje się namówić na „kielicha", hazardowe rozgrywki karciane, w których niszczy zdrowie i „zgrywa się co do grosza", by później „dawać sobie jakoś radę" i żyć z „łaski" kolegów, do których się przegrało. I to wszystko, jak mówicie, leży w braku odpowiednio prowadzonej pracy wychowawczej. A przecież my, tzn. zarząd zakładowy ZMP, samorządy i kierownictwa poszczególnych internatów staramy się jak tylko możemy, by skupić tę młodzież wokół naszej organizacji. Ileż to razy prowadziliśmy z nimi indywidualne rozmowy, wyjaśnialiśmy i tłumaczyliśmy, że od burd i awantur lepsze jest spędzenie czasu na pożytecznej i przyjemnej rozrywce w świetlicy. By zapełnić chwile wolne od pracy, organizujemy odczyty i pogadanki, jeśli tylko możemy to pokazy filmowe i występy artystyczne. A mimo to, wiele z młodzieży nie rozumie tego i nie docenia naszych wysiłków. Cóż więcej możemy zrobić!?"

Czy to wszystko, towarzyszko Tkaczuk? Czy rzeczywiście zrobiliście wszystko i wyczerpali już wszelkie środki, by trafić do młodzieży kopalnianej, tej właśnie większej części młodzieży z którą „nie da się już nic zrobić"? Czy słuszne jest wasze stanowisko, że indywidualne rozmowy, mniej lub więcej interesujące i ciekawe pogadanki i odczyty, względnie szkolenie ideologiczne — są jedyną drogą, jaką można trafić do młodzieży. A przecież pamiętamy oboje doskonale rozmowę z kol. **Jóźwiakiem** z „DMG 1". Nie była to wasza pierwsza rozmowa z nim. Już przedtem staraliście się, tak jak umieliście, wytłumaczyć temu chłopcu, że jego bumelanctwo jest ze szkodą tylko dla niego samego, że naruszanie dyscypliny pracy jest surowo karane i nie będzie tolerowane i, że on Jóźwiak już dwa razy karany był przez sąd za to właśnie. Wówczas dwukrotnie obiecywał poprawę i dwukrotnie danego słowa nie dotrzymał. Później bezradnie rozłożyliście ręce twierdząc, że „z nim nie da się już nic zrobić", że „ten człowiek jest już dla nas stracony, bo na upór nie ma lekarstwa". Ileż więcej, podobnych Jóźwiakowi wypadków, możnaby naliczyć.

I nagle przypomniały mi się słowa usłyszane kiedyś: **„...to nie młodzież nasza jest zła, ale sposoby i metody wychowcze nie zawsze są odpowiednie i skuteczne. Człowiek nie rodzi się z natury zły, a to jaki jest teraz i jaki będzie w przyszłości zależy przede wszystkim od wychowania".**

Chcąc skierować uwagę młodzieży na to, co dobre i pożyteczne, na to co mogłoby dać jej jak największe korzyści, nie wolno operować samymi rozmowami. **Nie wiele pomoże mówić, że np. książka jest lepsza od wódki, a partyjka ping-ponga lub szachów od kart. Mówiąc tak trzeba młodzież przekonać o tym, a przekonać ją można właśnie przez danie jej w ręce książki lub rakietki tenisowej.** Wniosek stąd prosty: słowa trzeba równocześnie popierać czynami. Inne możliwości zainteresowania młodzieży to zespoły artystyczne, sceniczne, muzyczne, wokalne i wreszcie sport, do którego młodzież jeszcze najchętniej się garnie. Ale... Czy chociaż jedna z tych możliwości, a m. in. **sport został właściwie doceniony i postawiony na należytym poziomie chociażby w jednym z bobrskich Domów Młodego Robotnika?** Niestety, **po prostu zapomniano tam o tym wspaniałym „argumencie"** jakim jest sport — **jeden z wielu elementów pracy wychowawczej z młodzieżą.**

— **„Ech, bo gdyby tak założyć, chociaż w jednym z naszych internatów, jedną, dwie sekcje sportowe to byłoby całkiem inaczej"** — zwierza się mały **Alojzek Krajewski**, aktywista zetempowski z Domu Młodego Górnika nr 1 w Bobrku. Krajewski jest „spod Warszawy", lubi sport i górnictwo, a najdumniejszy jest ze swojej matki, byłej krośniarki, a obecnie majstra warsztatu jednego z łódzkich zakładów włókienniczych. Wrócił dopiero co ze „szychty" i jest „diablo" zmęczony, ale chętnie daje się wciągnąć w pogawędkę. — **A więc tak, co sekcja to sekcja. Zaczęło by się coś z chłopakami robić. Naprzód sekcje, później jakieś rozgrywki wewnątrz internatów, a potem pomyślało by się o turnieju między internatami a nawet o meczu z silniejszym kołem. Chłopaków by to wzięło, bo ambitne to jak nie wiem** i — dodaje z wiarą — **wcale nie takie złe. Lubią się na przykład prać, a niech się piorą, dać im tylko rękawice bokserskie. Ale cóż, nikt im tego nie podsunie, a sami na to nie wpadną. A wiem, że garnęliby się do tego. Trzeba ich najpierw zachęcić, a potem to by sami robili. Ja, my, tzn. samorządy możebyśmy i coś założyli, ale nie wiemy jak, do kogo się z tym zwrócić o pomoc. Koło sportowe? Owszem, istnieje przy kopalni. Ale dopiero się rozkręca. A zresztą trudno o ściślejszy kontakt z nim. Ono tam w kopalni, a my tutaj w internatach. Naturalnie, możnaby i tak, ale wiecie, że co własna sekcja to własna. Wszyscy czuliby się odpowiedzialni za jej rozwój i poziom. Tylko zacząć, tylko założyć. Potem trochę sprzętu i jakiegoś z prawdziwego zdarzenia trenera, takiego który umiałby całą sprawę rozkręcić i który by się znał po trochu na wszystkim: i na boksie i na piłce i na ping-pongu. Z początku byłoby na pewno kulawo, ale by poszło. O to nie ma zmartwienia".**

Ten wachlarz możliwości zainteresowania młodzieży kulturą fizyczną i sportem jest dość szeroki i wskazuje m. in. właściwą drogę do młodzieży w bobrskich Domach Młodego Górnika. **Młodzież chętnie uprawiać będzie sport jeśli stworzyć jej odpowiednie warunki. Nasuwa się więc pytanie: kto ma się tym zająć? Odpowiedź nie nastręcza tutaj specjalnych trudności. Sprawę tę powinien i może rozwiązać z powodzeniem kolektyw złożony z najaktywniejszych członków zarządu zakładowego ZMP przy kopalni Bobrek, samorządów zetempowskich i kierowników wszystkich trzech internatów.** Niezbędna byłaby tutaj **ścisła współpraca Wydz. Kultury Fizycznej ZW ZMP, który miałby okazję wcielić w życie opracowaną przez siebie w listopadzie ub. r. instrukcję w sprawie kultury fizycznej w domach młodzieżowych** — z Radą Okręgową ZS Górnik i Zw. Zaw. Górników. Ich zadaniem byłoby pomóc młodzieży w bobrskich internatach górniczych przy organizowaniu życia sportowego. Pomoc ta winna wyrażać się w udzielaniu wskazówek, jak należy w istniejących warunkach założyć sekcje sportowe i przydzieleniu odpowiedniego instruktora, który by przeprowadzał z młodzieżą systematyczne ćwiczenia z zakresu kultury fizycznej i organizował dla młodzieży co atrakcyjniejsze rozgrywki.

Zdajemy sobie sprawę z trudności jakie piętrzyć się będą w początkach. Ale pamiętając o tym, wiemy także, że nie ma trudności nie do pokonania, nawet gdyby były one największe.

RYSZARD ZDEB

KWIATKI z atlantyckiej łączki

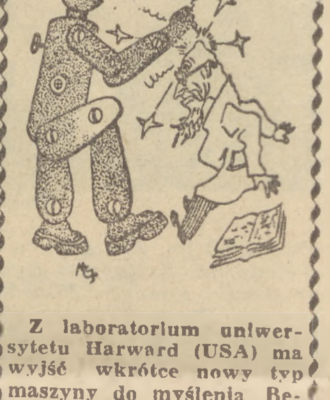
Amerykańska nauka

Prasa amerykańska ogłosiła wielką sensację naukową. Oto pewien profesor chemii na uniwersytecie Harward w wyniku przegranego zakładu musiał zjeść swoje własne skarpetki. Ale nie połknął ich tak zwyczajnie. Zrobił to całkiem „naukowo", jak przystało na profesora chemii. Otóż najpierw rozpuścił owe skarpetki w kwasie, produkt ten następnie zneutralizował, po czym całość przepuścił przez filtr, a wreszcie pozostałością posmarował chleb i zjadł.

— Smacznego! Poza tym życzymy panu profesorowi dalszych, podobnych sukcesów naukowych. Garderoby wystarczy.

(S)

*



Z laboratorium uniwersytetu Harward (USA) ma wyjść wkrótce nowy typ maszyny do myślenia. Będzie to maszyna - człowiek (Robot), która potrafi grać nawet w szachy. Partnerem może być człowiek, lub inny kolega-robot. Profesor technologii Norbert Wiener w swojej książce „O zastosowaniu ludzkiej istoty" napisał specjalny rozdział, traktujący „ludzkie zachowanie się robota". „Uczony" amerykański stwierdza, że jego roboty „pod względem wartości duchowych będą przewyższały ludzi".

— Nowy gatunek nadczłowieka — Made in USA.

Jacek Bocheński

Wiosna

8)

Żuk zaszedł powtórnie do Antoniego Murasa. Jak sołtys może tolerować takie śmietnisko na spółdzielczych gruntach? To rzecz Karolaka. Karolaka? A sołtysa nie? Niby sołtysa także. Więc o to właśnie idzie. Już dawno można było rozebrać niepotrzebne ogrodzenia i ściąć wierzbiska, żeby im nie musiała maszyna ustępować z pola. Muras przyznał rację. To się jeszcze da zrobić niewielkim kosztem. I tak ludzie budują płoty na działkach. Każdemu przyda się drzewo, cegły też wyzbierają. Tylko czy tam z tego co nie będzie? Nie, nie będzie. Aby na pewno! A cóż ma być? No, z Karolakiem nigdy nie można wiedzieć. Już tak bywało, że aktyw wioskowy próbował robić to i owo, a Karolak dowiedział się i urósł taki! — tu Muras wydął policzki i podniósł rękę, pokazując, jaki wielki był Karolak. Dawać prędko ten aktyw! — wołał Żuk. — Gdzie jest aktyw? Muras wyliczał. Jabłoński, Adamczyk, Ciećwierz, nie Ciećwierz rybak, ale drugi, jego brat, Jan. Wszyscy partyjni. Poza nimi wielu jeszcze zostało w spółdzielni takich, którym się oczy nie przetarły: tkwią w starym i patrzą w tył zamiast do przodu. Ale są i jednostki mądrzejsze, nawet młodzi po wojsku, co więcej rozumieją.

— A to się pewno boją — przerwał Żuk — aby im ręce nie odleciały, bo w robocie mało kogo widzę.

Muras westchnął. Nie był już młody. Oczy nabiegły mu czerwonością i zaszkliły się boleśnie. Nie był Muras silny. Miał słabą wolę. Spojrzał na Żuka, rosłego kawalera, mocnego, jak leśny dębczak. Spuścił oczy. Szczęki lekko zadrgały.

— Mnie, starego, Karolak spopychał i zwymyślał od różnych, że mu nie mówiłem „panie przewodniczący", ba „Karolak". Kto tu w Strużewie zabawia krótko, ten nic nie widzi, choćby mu i mówić. Z wierzchu tylko widzi, a w środku ono jest całkiem inne. Dopiero taki, co tu żyje, ten widzi wszystko namacalnie. Idzie i maca sam.

Jednak Żuk dopiął u Murasa, że znaleźli się ludzie do uprzątnięcia przeszkód w polu. Brygadzista sam wyznaczył wierzby na ścięcie. Muras przyszedł na tę robotę z synem. Za przykładem sołtysa pociągnęli inni, a przede wszystkim „wioskowy aktyw". Wtedy poznał Żuk Józefa Jabłońskiego. Dziwny był to chłop. Barczysty, wielki, z rękami niepospolitej siły i twarzą dobrze wygoloną, a ciemną jak skórka razowca. Musiały się dziewczęta zabijać kiedyś o tego Jabłońskiego, gdy był młody. — Ale Jabłoński, choć piękny, nie umiał pewnie zabawić kobiet. Mówił mało, jeśli coś mówił, to odzywał się niczym filozof, oszczędnie, z powagą, i najczęściej wypowiadał jakąś głęboką myśl, na przykład taką:

— Spółdzielnia jest na równi z domem. W domu nie będziesz czekał, aż ci sąsiad narżnie sieczki albo przyniesie jeść. Tak samo w spółdzielni nie ma się jeden oglądać na drugiego, ale sam robić.

Przy pracy Jabłoński śpiewał. Podobno przed wojną ksiądz wyklinał Jabłońskiego za bezbożnictwo i zbytnie mędrkowanie. W tamtych czasach Jabłoński układał pieśni, które znali wszyscy dworscy ludzie. I teraz nie rozstawał się ze swymi folwarcznymi piosenkami. Mniej chętnie go słuchano, niektórzy mówili nawet, że Jabłoński traci rozum, bo tak śpiewa po trzeźwemu, jakby się spił na weselu albo na jakich dworskich dożynkach. A Jabłoński nieraz w polu czy w izbie, gdy tylko zebrała się garść ludzi, pięknym, silnym, jak on sam, głosem śpiewał o starej biedzie:

„Nasz dziedzic wyprawia bale,
na bale robią fornale.
Nie ma chwili wolnej,
niedzieli spokojnej.
Czwarta rano gdy nadchodzi,
rządca już po stajni chodzi
i tak na nas krzyczy:
bierzta konie, wszyscy.
Do południa idź do pługa,
nam każda godzina długa,
po południu idź do brony,
a nad nami kraczą wrony,
usiądziesz na roli,
rządca nie pozwoli".

Tę piosenkę śpiewał Jabłoński, rozbierając resztki dworskich parkanów.

— Bo ludzie — wyjaśniał — zapomnieli, jak oni dawniej żyli i jak musieli robić, to ja im tam czasem przypominam, a wtedy mówią: racja, nie ma nawet porównania z tym, co było, a co jest.

Jan Ciećwierz, brat Ciećwierza - rybaka, przerywał Jabłońskiemu:

— To jest, Józefie, stara piosenka, nieaktualna. Ułożyłbyś jaką nową o tym, co jest, a nie o tym, co było — Ciećwierz roześmiał się. — Jeżeliś taki śmiały, zaśpiewaj co o naszych sąsiadach z Różyc, którzy oni chodzili po kweście, jak proboszcz w Nowy Rok. Tych się ludzie teraz najwięcej boją, nie dziedziców.

— A co takiego? — Żuk wmieszał się do rozmowy.

— Różnie ludzie gadają — szepnął Ciećwierz. — Oczy każdy ma, to niejeden poznał sąsiada.

— O czym wy mówicie? — pytał Żuk.

(D. c. n.)



Uśmiechnięte twarze amerykańskich chuliganów świadczą o tym, że są zadowoleni z siebie. Robota poszła gładko. Dowód? — Oto zniszczony doszczętnie samochód. A co najważniejsze — chuligańskim wybrykom członków faszystowskich organizacji spod Peekskill — policja nie tylko nie przeszkadzała lecz sprzyjała im wyraźnie. Na wyraźny zresztą rozkaz szeryfa.

Nad projektem Konstytucji

O „wolności" w krajach, gdzie rządzi burżuazja

W toku dyskusji nad projektem naszej Konstytucji padają czasem takie pytania:

„Mówi się, że nie ma wolności w ustroju demokracji burżuazyjnej. A to, że w USA, Anglii i Francji np. istnieją Partie Komunistyczne, czy to nie dowodzi wolności zrzeszania się w tych krajach? A to, że istnieje prasa komunistyczna w krajach demokracji burżuazyjnej, czy to nie dowodzi, że istnieje tam wolność słowa? A to, że w tych krajach odbywają się potężne demonstracje robotnicze, czy to nie dowodzi istnienia wolności zgromadzeń?"

Powiedzmy sobie od razu: **żaden z tych faktów nie dowodzi rzeczywistej wolności zrzeszania się, rzeczywistej wolności słowa, rzeczywistej wolności zgromadzeń.** Zanim jednak wyjaśnimy sobie dlaczego tak jest, przypomnijmy sobie dwa wydarzenia, które mogą rzucić pewne światło na interesujące nas zagadnienie.

O dwóch zgromadzeniach

Jednego dnia w sierpniu 1949 r. do gubernatora Nowego Jorku zgłosili się przedstawiciele pewnej organizacji żądając zezwolenia na urządzenie wiecu w mieście. Gubernator odmówił. A kiedy przypomniano mu, że konstytucja amerykańska „gwarantuje" wolność zgromadzeń, gubernator pomyślał i odpowiedział:

„Zezwolenia i tak nie dam, ponieważ ze względu na popularność mówcy na wiec mogłoby przybyć zbyt wielu ludzi i wówczas zatamowaliby ruch uliczny. A ja oprócz obowiązku przestrzegania konstytucji mam obowiązek dbać o porządek **w mieście".**

Jeśli chce się kogoś uderzyć, kij zawsze się znajdzie — mówi przysłowie. Wiec został zakazany w Nowym Jorku. Ale zakaz nie przestraszył organizatorów. Wiec zwołano nie w samym Nowym Jorku, lecz w miejscowości, położonej niedaleko od miasta i aby uniknąć ponownego zakazu władz administracyjnych, wiec urządzono w prywatnym parku umyślnie wynajętym na ten cel.

Nadeszła niedziela — dzień wiecu. Blisko 20.000 robotników z Nowego Jorku przyjechało na wiec. Jednocześnie na miejscowość, w której odbywał się wiec, jak szarańcza spadły bandy chuliganów, które zaatakowały przybyłych z Nowego Jorku robotników, ich żony i dzieci. A policja, sprowadzona przez gubernatora dla pilnowania porządku, stała bezczynnie, jeśli nie pomagała aktywnie chuliganom w ich napaści. Bestialstwo chuliganów i obojętność policji ilustruje doskonale zamieszczone obok zdjęcie.

A teraz inne wydarzenie. W kwietniu 1951 r. do tego samego gubernatora Nowego Jorku zwrócili się przedstawiciele innej organizacji o pomoc w zorganizowaniu wiecu. Gubernator natychmiast zaczął pomagać organizatorom. Największy plac publiczny w Nowym Jorku został oddany do ich dyspozycji. Na kilka godzin przed wiecem cały ruch uliczny wzdłuż trasy, którą miał przejeżdżać główny mówca, został przez policję wstrzymany. Dzieci wypędzono ze szkół i zmuszono je do ustawienia się szpalerem wzdłuż trasy. Cały przebieg wiecu transmitowany był przez radio i telewizję, filmowany przez kronikę filmową.

Tym razem przebieg wiecu był spokojny. Nie było żadnej **napaści chuliganów, a to z tego** powodu... że wszyscy chuligani z zapałem oklaskiwali mówcę.

Dla kogo jest wolność, a dla kogo jej nie ma

Rozwiązanie zagadki o dwóch wiecach, jest bardzo proste. W pierwszym wypadku organizatorami wiecu były postępowe stowarzyszenia Nowego Jorku, a głównym mówcą był wielki pieśniarz murzyński i bojownik o pokój — Paul Robeson. W drugim wypadku wiec urządzały reakcyjne organizacje Nowego Jorku, a czołowym mówcą był znany podżegacz wojenny i kat Korei — gen. Mac Arthur.

Wiec, na którym przemawiał Robeson, zwołany był pod hasłem walki o pokój, walki o zapewnienie swobód demokratycznych narodowi amerykańskiemu, walki o równe prawa dla 15 milionów Murzynów żyjących w USA w niewoli.

Wiec na którym przemawiał Mac Arthur zwołany był pod hasłem rozszerzenia wojny w Korei i przekształcenia jej w nową trzecią wojnę światową. Mac Arthur nawoływał do wprowadzenia faszystowskiej dyktatury w Stanach Zjednoczonych, pozbawienia szerokich mas narodu tych nędznych resztek praw i swobód obywatelskich, które jeszcze oficjalnie posiadają.

Konstytucja amerykańska „poręcza" wolność zgromadzeń wszystkim obywatelom. **W praktyce jednak wolność taką ma w Ameryce tylko Mac Arthur i inni reakcjoniści. Ale dla Robesona i wszystkich bojowników o pokój i postęp w Stanach Zjednoczonych wolność zgromadzeń faktycznie nie istnieje. Te potężne demonstracje w obronie pokoju, w obronie praw robotników, jakie mimo wszystko mają miejsce w Stanach Zjednoczonych, są wynikiem ostrej, zaciętej walki między siłami postępu i siłami reakcji, między siłami pokoju i siłami wojny.**

Co innego teoria, a co innego praktyka

Konstytucja amerykańska, podobnie jak konstytucje innych krajów burżuazyjnych, szumnie reklamuje „wolności obywatelskie": wolność zgromadzeń, wolność słowa i wolność zrzeszania się. Jak wygląda w praktyce „wolność" słowa i zgromadzeń w Stanach Zjednoczonych widzieliśmy na wyżej przytoczonych przykładach. Nie inaczej przedstawia się „wolność" słowa i zgromadzeń w innych krajach burżuazyjnych, np. Anglii i Francji. Wystarczy przypomnieć tak bardzo znane fakty jak zakaz zwołania Światowego Kongresu Pokoju w Anglii lub zakaz demonstracji pierwszomajowych w tym kraju. A jeśli chodzi o Francję, to dopiero niedawno rząd tamtejszy zakazał manifestacji w rocznicę udaremnienia przez lud paryski zamachu faszystowskiego w 1934 roku.

Podobnie — to znaczy inaczej w teorii, a inaczej w praktyce — wygląda „prawo" do zrzeszania się w krajach kapitalistycznych.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych Partia Komunistyczna walcząca o pokój, o prawa robotnicze, o poszanowanie swobód konstytucyjnych. Ale przynależność do Partii Komunistycznej a nawet zbieżność czyichś poglądów z polityką Partii, uważane jest za „przestępstwo kryminalne" i karane długoletnim więzieniem. Przywódcy Partii Komunistycznej USA wtrąceni zostali do więzienia za „propagandę" marksizmu-leninizmu", jak opiewa „wyrok" sądu. Rodziny oskarżonych są prześladowane przez agentów Federalnej Policji Śledczej — (amerykańskie wydanie gestapo). Nawet dzieci oskarżonych komunistów wyrzucane są ze szkół i są tropione przez agentów amerykańskiego gestapo.

Również w Anglii i we Francji istnieją Partie Komunistyczne. Ale i tutaj, jeśli robotnik, chłop lub inteligent jest komunistą narażony jest na prześladowania przez aparat państwowy: władze administracyjne, urzędy i policję, nie mówiąc już o prywatnych przedsiębiorcach, dla których przynależność robotnika do Partii Komunistycznej jest aż nadto wystarczającym powodem do zwolnienia go z pracy i wyrzucenia na bruk.

Owszem, w konstytucjach krajów burżuazyjnych jest mowa o „prawie" do zrzeszania się. Ale w praktyce prawo to posiadają tylko bogacze, którzy są prawdziwymi władcami państw burżuazyjnych. Dla robotników i chłopów, dla olbrzymiej większości narodu, prawo to istnieje tylko na papierze. Co innego teoria, a co innego praktyka. W teorii wszyscy obywatele mają prawa do wolności słowa, zgromadzeń i zrzeszania się. A w praktyce władza burżuazji zakreśla granice tych „praw" i „wolności", ograniczając je według swojego „gustu".

Po co są potrzebne te pozory?

No, dobrze — może ktoś powiedzieć — wiemy, że komuniści i wszyscy inni ludzie walczący o postęp i pokój, muszą zwalczać ogromne trudności w krajach kapitalistycznych, że są narażeni na okrut-

(Dokończenie na str. 4)

Z doświadczeń zespołów szkoleniowych

Dobre przygotowanie propagandysty — podstawą pracy zespołu

Zespoły szkoleniowe zdobyły już w roku szkoleniowym 1951/52 sporo doświadczenia, przerobiły po kilka pogadanek, wypracowały niemało dobrych, atrakcyjnych form pracy.

W pracy tej rosną setki dobrych, ofiarnych, podnoszących swój poziom propagandystów.

Piszą oni do naszej redakcji dzieląc się osiągnięciami i doświadczeniami.

Kol. **E. Kieszkowski** pisze nam w jaki sposób propagandysta **Mieczysław Rosiński z Kaliskich Zakł. Przem. Jedwabniczego** osiągnął pełną frekwencję zespołu i dzięki czemu zajęcia stały się atrakcyjne i dają dobre wyniki.

Tow. Rosiński dużo czyta o pracy propagandystów w Komsomole...

Tow. Rosiński — pisze kol. Kieszkowski — *nie poprzestaje w swej pracy na wiadomościach zdobytych na kursie dla propagandystów. Obecnie dużo czyta o pracy propagandystów komsomolskich, codziennie czyta prasę młodzieżową i partyjną. To wszystko pomaga mu w pracy z zespołem szkoleniowym.*

Opisując pracę tow. Rosińskiego, nasz korespondent słusznie zwrócił uwagę na jego **staranne przygotowanie się do zajęć, na pracę nad samym sobą**. Jest to nieodzowny warunek dobrej pracy propagandysty w zespole szkoleniowym.

Potwierdza to dalej ta sama korespondencja: *„Mimo obaw, czy podoła i czy dobrze pójdzie szkolenie, pierwsza pogadanka wypadła dobrze. Koleżanki, które stanowią większość zespołu, były zadowolone z przebiegu zajęcia, zadowolony był również propagandysta. Drugi wykład* — pisze dalej kol. Kieszkowski — *jeszcze ciekawszy, urozmaicony wierszem i piosenką, jeszcze bardziej zachęcił młodzież do pracy"*.

Żywa forma prowadzenia zajęcia, a przede wszystkim dobre przygotowanie propagandysty, jest tym warunkiem, który młodzież skupia w zespole.

Razem uczą się — i razem bawią się młodzi kaliscy tkacze

Dowodem tego są dalsze słowa naszego korespondenta: *„Na trzecie zajęcie szkoleniowe przyszło bardzo dużo nowych kolegów i koleżanek, którzy dotychczas nie uczęszczali na szkolenie. Młode tkaczki i tkacze, zaciekawieni opowiadaniami uczestników o dobrze prowadzonym szkoleniu, przyszli też, gdyż pragną się uczyć. Teraz nadal do zespołu tow. Rosińskiego przybywają nowi uczestnicy, wszyscy systematycznie uczęszczają na zajęcia. Członkowie zespołu rywalizują między sobą o to, aby prowadzić jak najdokładniej notatki, o to, aby na zajęcie przygotować nowy wiersz dobrany do tematu, aby punktualnie przychodzić na zajęcia..."*

Ostatnio wprowadzono **lekcje tańca po zajęciach**. Ci, którzy umieją tańczyć, uczą innych. Tak więc młodzież dobrze spędza godziny wolne po pracy i uczy się i bawi.

Często słuchamy pogadanek Wszechnicy Radiowej

We wsi **Witków, pow. Złotoryja** jest zespół szkoleniowy, liczący 13 członków. Są to rolnicy traktorzyści, pracownicy umysłowi. Propagandystą jest tow. **Lesław Miller**. Chcąc podzielić się swymi doświadczeniami, przysłał do redakcji korespondencję, w której opisuje pracę zespołu.

„Wykłady odbywają się cztery razy w miesiącu. Trwają one jedną godzinę. Po nich dyskutujemy, a po dyskusji śpiewamy piosenki, uczymy się nowych. Przynosimy też radio i słuchamy często pogadanek Wszechnicy Radiowej, które są nam bardzo potrzebne do nowych tematów szkoleniowych. Słuchamy również dziennika wieczornego itp. Na wykłady koledzy przynoszą ze sobą ilustracje, albumy, które dobierają do tematów. Zapraszamy także młodzież niezorganizowaną. Przychodzą oni chętnie — razem pracujemy i razem się uczymy. W toku wspólnej pracy trzech kolegów wstąpiło do ZMP. Są to tow. tow. Jańczyk, Majesik i Rewoj".

*

Oto formy pracy dwóch zespołów szkoleniowych — w fabryce i na wsi. Oba zespoły mają dobre wyniki z pracy. Czemu to należy przypisać?

Z tych dwóch przykładów wyłania się postać **propagandysty — ofiarnego i oddanego swej pracy, który stale i systematycznie podnosi swój poziom ideologiczny, który stale przebywa wśród ludzi, zna ich troski i sprawy. Znajomość materiału szkoleniowego i ludzi łączą oni w pracy szkoleniowej. Wykłady są wtedy interesujące, a forma podania tematu bliska członkom zespołu.**

Zespołom tym nie obca jest piosenka, wiersz, ilustracja w czasie szkolenia, a po zajęciu — taniec. To zbliża ludzi do siebie, tworzy z nich zwarty kolektyw, który razem pokonuje trudności.

Przykłady tych dwóch zespołów niech posłużą innym propagandystom!

W. S.

RADIO

na dzień 1 marca 1952 r.

(Sobota)

Program I — na fali 1322 m

Wiadomości: 5.05 6.00 7.00 7.55 16.00 20.00 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.05 Wszechnica Radiowa, 6.25 Aud. dla wsi, 6.35 Pieśni różnych narodów, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka baletowa, 8.20 Muzyka, 8.55 Aud. dla kl. V, 9.20 Aud. dla kl. VII, 9.40 Muzyka taneczna, 10.15 Muzyka komp. francuskich, 10.55 „Analiza" — odc. opow. K. Koźniewskiego, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Melodie z filmów radzieckich, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 „Na swojską nutę" — gra Zespół Harmonistów T. Wesołowskiego, 13.15 Informacje, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej P. R. p. d. T. Seredyńskiego, 17.00 Najciekawsze aud. przyszłego tygodnia, 17.15 „Walki w których rosła przyjaźń" — aud. z cyklu: „Szlakiem walk", 17.30 Komp. Tygodnia — R. Schumann, 18.00 Z kraju i ze świata, 1. Radiowy Klub Racjonalizatorów, 2. Rep. H. Korotyńskiego z cyklu: „Widziałem wojnę w Korei", 18.20 Mówimy o projekcie Konstytucji, 18.35 Z naszych pieśni, 18.50 Aud. dla kobiet wiejskich, 19.00 Na muzycznej fali, 19.30 „Słuchacze piszą" — aud. Biura Studiów, 19.35 „Dialogi z wielkiego domu" wg. K. Tetmajera, 20.35 Muzyka taneczna, 20.45 Koncert Ork. P. R. p. d. J. Gerta, 21.30 Rok 93-ci — fragm. pow. W. Hugo, 21.50 Muzyka taneczna (Calmer), 22.20 Muzyka symf.

Obiecanki — cacanki

W codziennym naszym życiu często niestety padają słowa bez tzw. pokrycia. Mówi się np.:

— Pożycz mi książkę, pojutrze ci zwrócę... — A zarówno właściciel jak i pożyczający wiedzą, że „pojutrze" nastąpi w najlepszym wypadku za kilka miesięcy.

Często przyrzeka się załatwienie spraw, których załatwić nie ma się zamiaru, obiecuje się na kredyt złote góry — i ze spokojnym sumieniem obietnic się nie dotrzymuje.

Z plagą rzucania słów bez pokrycia należy walczyć. Jest to karygodny brak odpowiedzialności.

Ów brak odpowiedzialności w własne słowa spotyka się jednak nie tylko w życiu prywatnym. Gorzej, gdy „cacanki — obiecanki" dają również instytucje społeczne. Tu przytoczę jeden tylko przykład, bardzo jednak wymowny.

Istnieje w mieście Sulejowie szkoła podstawowa. Zespół taneczny tej szkoły brał w roku ubiegłym udział w Wojewódzkim Festiwalu Zespołów Artystycznych w Łodzi.

Dużo wysiłku i zapału włożyły dzieci sulejowskie w przygotowanie się do festiwalu, nic więc dziwnego, że spotkała je zasłużona nagroda.

Otrzymały bowiem piękne dyplomy za zdobycie pierwszego i drugiego miejsca, dużo pochwał, życzeń, oraz... obietnicę. Obietnicę, że ZW ZMP w Łodzi podaruje szkole sulejowskiej pianino.

— W każdej chwili możecie pianino odebrać — przyrzekł tow. Szymański z wydziału harcerskiego. W każdej chwili — to w każdej chwili. Dzieci uwierzyły. Uwierzyło również kierownictwo szkoły. Posłano wobec tego samochód do Łodzi, aby przetransportować pianino do Sulejowa.

Ale — jak to czasem bywa — za pierwszym razem w ZW odpowiedziano niejasno, że „na razie pianina zabrać nie można". Posłano po pewnym czasie samochód drugi raz. W ZW wytłumaczono, że „nikt nie ma czasu"...

Dzieci sulejowskie są bardzo rozżalone.

I słusznie. Po co im było obiecywać? Zamiast tańczyć przy dźwiękach własnego pianina, zespół z Sulejowa rozmyśla.

— Jak to nieładnie obiecywać i nie dotrzymywać. Bardzo nieładnie.

LUTECKI

(Dokończenie ze str. 2)

ne prześladowania. Wiemy, że dzieje się to dlatego, bo komuniści występują w obronie interesów najszerszych mas narodu przeciwko garstce bogaczy i wyzyskiwaczy, którzy zagarnęli władzę w państwach burżuazyjnych. Ale dlaczego rządy burżuazyjne w ogóle zezwalają na istnienie Partii Komunistycznej, na istnienie prasy komunistycznej? Dlaczego stwarzają te pozory demokracji?

Takie pytanie trafia w samo sedno rzeczy.

„Cała rzecz polega na tym — uczy tow. Lenin — że państwo burżuazyjne, urzeczywistniające dyktaturę burżuazji za pomocą republiki demokratycznej, nie może przyznać się wobec ludu, że służy burżuazji, nie może powiedzieć prawdy, musi być obłudne".

Państwo burżuazyjne stwarza pozory demokracji po to, aby omamić je złudną „wolnością" i „równymi prawami" „zagwarantowanymi" w konstytucji, **aby zahamować rozwój walki rewolucyjnej mas robotniczych i chłopskich.** Jakże charakterystyczna jest w tym względzie wypowiedź reakcyjnej gazety amerykańskiej „New York Times". Na marginesie procesu przywódców Komunistycznej Partii USA, gazeta ta pisała: **„Jesteśmy przeciwni zakazaniu legalnej działalności dla komunistów. Nie dlatego bynajmniej, że bronimy w tym wypadku postanowień konstytucji. Ale dlatego, że komunizmu nie można sądownie zakazać. Partia Komunistyczna będzie istniała nadal a jej zejście w podziemie na pewno utrudni walkę z komunistami, a być może, że znacznie też zwiększy ich wpływy".**

„Dyktatura burżuazji — pisze tow. Stalin — jest dyktaturą tajną, ukrytą, zakulisową, wymagającą takiej czy innej niewinnej osłony dla oszukania mas".

Taką „niewinną osłoną" są właśnie „wolności" i „prawa" tak szumnie reklamowane w konstytucjach burżuazyjnych. Właśnie dlatego, że rządy burżuazji są rządami mniejszości nad większością narodu, że są sprzeczne z interesami narodu — burżuazja musi tę treść swoich rządów maskować, osłaniać — oszukując masy pracujące złudą „wolności", stwarzając pozory, że jej rządy popiera większość narodu, że wobec tego ma ona prawo przemawiać i działać w jego imieniu.

Ustrój demokracji burżuazyjnej, zamaskowana dyktatura garstki bogaczy przeciwko wyzyskiwanej większości narodu, dlatego właśnie, że jest skierowany przeciwko narodowi potrzebuje parawanu z fikcyjnych „praw" i „wolności" konstytucyjnych. Krzykiem o „demokracji" państwo burżuazyjne stara się przesłonić jego klasową, kapitalistyczną treść.

A jak jest u nas

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi, a więc do przytłaczającej większości narodu. Klasowa, robotniczo-chłopska treść ustroju demokracji ludowej nie potrzebuje żadnych parawanów, dlatego właśnie, że jest to ustrój broniący interesów całego narodu przeciwko garstce zdrajców, zbrodniarzy i wyzyskiwaczy, którzy chcieliby przywrócić swoje panowanie i wydać naród polski w niewolę obcego kapitału.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w artykule 71 zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji, a jednocześnie wskazuje, że:

„2. Urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych".

W artykule 72 Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zapewnia obywatelom prawo zrzeszania się w organizacje polityczne, związki zawodowe, zrzeszenia pracujących chłopów, zrzeszenia spółdzielcze, organizacje młodzieżowe, kobiece jak również inne organizacje społeczne ludu pracującego. Ale jednocześnie artykuł 72 projektu Konstytucji mówi:

„3. Tworzenie zrzeszeń i udział w zrzeszeniach, których cel i działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny albo w porządek prawny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jest zakazany".

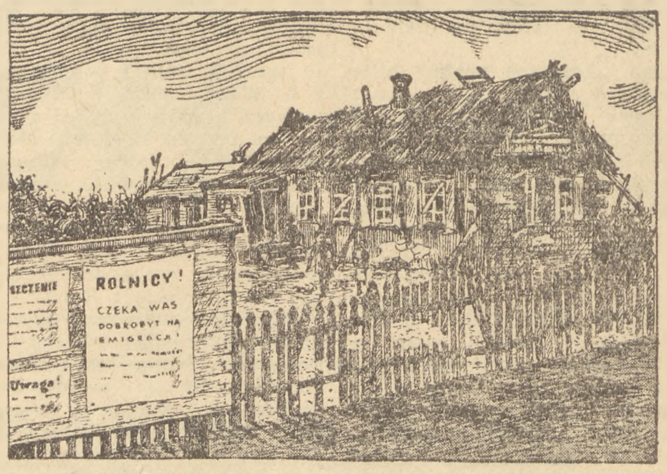
Czy to znaczy, że u nas jest „mniejsza" wolność niż w krajach demokracji burżuazyjnej? Wręcz przeciwnie. Podczas, gdy w krajach demokracji burżuazyjnej wolność jest tylko przywilejem bogaczy i podżegaczy wojennych jak Mac Arthur, gdy przywódcy ludu jak Paul Robeson pozbawieni są tych okrzyczanych „wolności" konstytucyjnych — **w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wolności obywatelskie są udziałem całego narodu, a pozbawieni ich są tylko wrogowie narodu.**

Nie ma i nie będzie w Polsce wolności dla wrogów narodu, dla fabrykantów i obszarników, którzy tuczyli się naszym trudem i potem; dla zdrajców i zbrodniarzy jak mikołajczyki i andersy. O tym właśnie mówi punkt artykułu 72 projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Konstytucji stojącej na straży ogromnych zdobyczy i osiągnięć całego narodu polskiego przeciwko zakusom tych wszystkich, którzy na wolność całego narodu, na całość naszej ojczyzny ośmieliliby się targnąć.

TOMASZ ATKINS

Co powiedział robotnik Jakimczuk

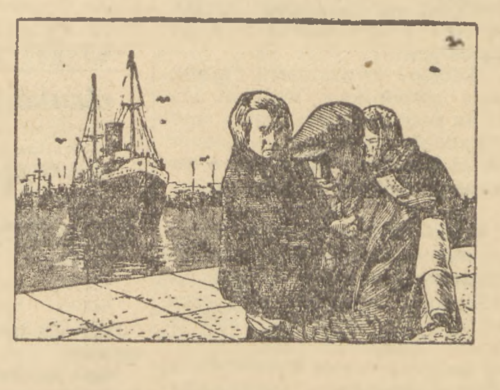
na zebraniu dyskusyjnym o projekcie Konstytucji w Białostockich Zakładach Roszarniczych w Wysokim Stoczku



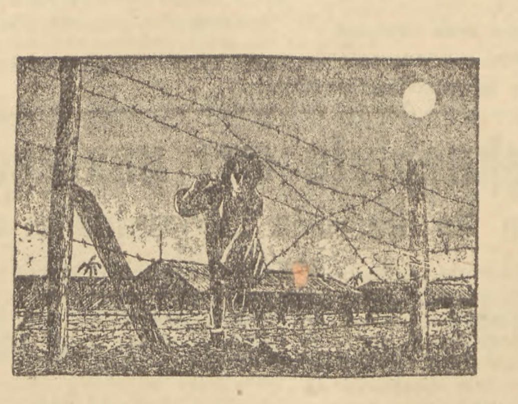
Pochodzę ze wsi Szczyty, w pow. bielsko-podlaskim. Nasza liczna rodzina siedziała na 3 hektarach. W domu panował niedostatek i często nie mieliśmy nawet kawałka chleba. W tym czasie prasa sanacyjna zachęcała do emigrowania.



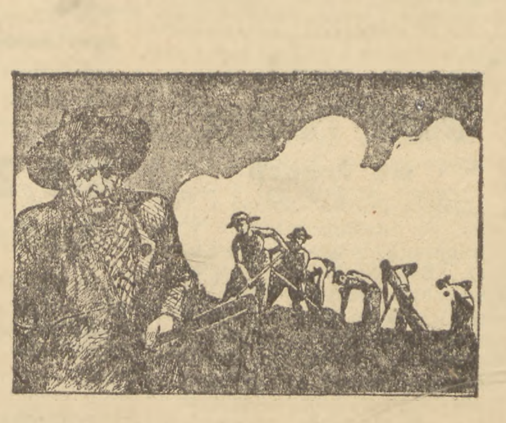
Byłem wówczas żonaty. Mając jednak do wyboru pozostanie w tych nędznych warunkach, albo reklamowany szeroko dobrobyt w nieznanym kraju — wybrałem to drugie. W roku 1929 wraz z żoną wyjechałem do Brazylii..



Zajechaliśmy do wielkiego miasta portowego Sao Paulo, gdzie od razu zatrzymaliśmy się w olbrzymim hotelu emigranckim. I tu zetknęliśmy się z prawdą, o tym szumnie reklamowanym „dobrobycie". Kupy śmieci, grube warstwy kurzu, robactwo — to wszystko mówiło co nas tu czeka...



Wysłali nas z żoną o 700 km dalej — na plantację kawy. Zamieszkaliśmy w osadzie ogrodzonej drutami kolczastymi, w barakach bez drzwi — jedynie z małymi otworkami w ścianach.



Praca była niezwykle ciężka. Pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Rano na dźwięk dzwonka musieliśmy być gotowi do pracy. Kto był chory i nie mógł wstać — tego dozorcy niemiłosiernie bili.



Po zakończeniu II wojny światowej usiłowano nas zatrzymać wszelkimi sposobami. Miejscowa prasa pisała pod wielkimi tytułami: „W Polsce panuje nędza i głód" i inne brednie. Nie dałem się jednak zwieść — wróciłem wraz z rodziną do Polski.



Dziś pracuję jako cieśla. Mam zupełnie inne warunki życia. Staram się więc aby jak najlepiej pracować — jestem przodownikiem. W Brazylii pracowałem ciężko, a nie wystarczało mi na życie — tu zarabiam przeciętnie około 1000 zł. Korzystam z płatnych urlopów, z wczasów, z rozrywek kulturalnych. Nowa Konstytucja zapewnia mi coraz lepsze życie...

(Wg koresp. K. LESZCZYŃSKIEGO Białystok)

Śladem naszych artykułów

W sprawie stosunku ZW ZMP w Kielcach do listów

W odpowiedzi na artykuł p.t. „Zarząd Wojewódzki w Kielcach wyjaśnia", który opublikowaliśmy w n-rze 13 naszego pisma otrzymaliśmy od tow. St. Połowniaka, ówczesnego przewodniczącego ZW ZMP w Kielcach wyjaśnienie.

Wyjaśnienie potwierdza słuszność krytyki zawartej w artykule, podkreślając, że **„...Zarząd Wojewódzki o zaległościach powiatów w załatwianiu skarg i zażaleń — świadczących o karygodnym zaniedbaniu tych spraw — nie wiedział. Nie wiedział dlatego, że kierownictwo i aparat ZW nie zajmowały się dostatecznie tymi sprawami podczas wyjazdów w teren, nie badały i nie sprawdzały, jak listy i skargi są załatwiane, nie uczyły aparatu ZP i ZM właściwego stosunku do głosów młodzieży..."**

List informuje nas o krokach podjętych przez ZW w Kielcach dla zmiany tej sytuacji. ZW postanowił:

1) Jak najszybciej załatwić wszystkie zaległości, wyjaśniając przy tym ludziom wnoszącym skargi powody przeciągania ich załatwienia.

2) Wszystkie obecnie napływające skargi i zażalenia załatwiać bieżąco, zwracając uwagę na głębokie i wszechstronne badanie każdej sprawy. Docierać przy wyjaśnianiu spraw do terenu nie pomijając Zarządu Powiatowego lub Miejskiego. Teren, skąd napływają skargi, otaczać stałą opieką.

3) Po załatwieniu każdej sprawy badać i analizować skutek interwencji.

4) Wyciągnąć surowe wnioski wobec tych pracowników ZW, ZP i ZM, którzy przejawiają lekceważący stosunek do skarg i zażaleń młodzieży.

5) Pomóc Zarządom Powiatowym we właściwym załatwieniu listów, skarg i zażaleń.

List, wskazując jednocześnie na kilka pomyłek popełnionych w artykule, słusznie postuluje wobec redakcji o większą precyzję w sprawdzaniu publikowanych spraw.

Szczególnie cieszą nas **słowa** tow. Połowniaka, że „mamy prawo wymagać od „Sztandaru Młodych", aby tego rodzaju krytycznych artykułów było więcej..."

Uważamy, że aktyw zetempowski ma rację, domagając się od nas szerszego publikowania krytycznych artykułów o pracy naszych instancji organizacyjnych i zgodnie z linią polityczną Związku będziemy to robili. Będziemy konsekwentnie domagać się od wszystkich ogniw zetempowskiego aparatu, od wszystkich naszych działaczy serdecznego i troskliwego stosunku do każdego głosu z terenu. Redakcja zwróci także uwagę na bardziej dokładne sprawdzanie podawanych w artykułach faktów.

Zetempowcy przodują w pracy społecznej w Technikum Budowy Maszyn Rolniczych

Zetempowcy Technikum Budowy Maszyn Rolniczych w Grudziądzu coraz bardziej wyróżniają się w pracach społecznych, które wykonują poza nauką szkolną.

Ich gazetka ścienna otrzymała na wystawie wojewódzkiej w Bydgoszczy II miejsce.

Wyjeżdżali oni do Państwowych Gospodarstw Rolnych, gdzie pracowali przy wykopkach ziemniaków, buraków oraz w akcji jesiennych siewów.

Pracowali także przy odgruzowywaniu miasta. Zdobyli również pierwsze miejsce w zbiórce makulatury na terenie powiatu grudziądzkiego.

Koresp. JAN RĄCZY z Grudziądza

List do redakcji

Błędy i nieścisłości w moim artykule

W moim artykule o pracy grupy P-6 Wydziału Planowania SGPiS znalazło się kilka błędów. Wprawdzie jeden polegający na pomyleniu ze sobą dwóch różnych asystentów — został już sprostowany, ale na tym sprawa się nie kończy. Chcę odpowiedzieć na pytanie: dlaczego te błędy wkradły się do artykułu?

Źródło tych błędów tkwi niewątpliwie w sposobie zbierania przeze mnie materiału. Dane, wykorzystane w artykule zostały przeze mnie zebrane w ciągu półgodzinnej rozmowy — rozmowy uzupełnionej krótkim spacerem po korytarzach budynku uczelni. Danych tych nigdzie nie sprawdziłem. Nazwiska były pisane pod dyktando mojego rozmówcy — po napisaniu nie sprawdziłem prawidłowości ich pisowni. Artykuł przygotowałem i napisałem pospiesznie — bez poczucia odpowiedzialności za pisane słowa, które miały być wydrukowane, czytane, komentowane.

Pisałem, nie znając dokładnie życia uczelni, nie znając grupy, której pracę analizowałem. Dlatego właśnie w artykule znalazły się poważne błędy i nieścisłości.

Wyrządziłem wielką krzywdę niektórym towarzyszom, o których pracy pisałem lekkomyślnie na podstawie niedostatecznego materiału. A przede wszystkim gazecie drukującej nieścisły i zawierający błędy artykuł.

Zdając sobie z tego w pełni sprawę, przepraszam towarzyszy których skrzywdziłem przez mój brak odpowiedzialności, a także wszystkich czytelników „Sztandaru Młodych" za błędną, fałszywą informację.

Ze sprawy tej wypływa dla mnie następujący wniosek: w dalszej pracy dziennikarskiej bardziej dokładnie i sumiennie podchodzić do wykonywanych obowiązków, artykuły pisać z pełnym poczuciem odpowiedzialności za każde napisane i wydrukowane słowo.

W. TURCZYCKI

STANISŁAW LEM

Astronauci

(55)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

— Ostrożnie! Widzę, że chce pan za wszelką cenę uratować swoją sławę „odkrywcy metalowych mrówek". Proszę nie naciągać faktów do hipotez, nie ma nic gorszego!

Nagle zmarszczył brwi.

— Przepraszam was. Wpadłem na pewien pomysł...

Przeszedł pomiędzy mną a Sołtykiem tak szybko, że przez chwilę obaj wpatrywaliśmy się w drzwi, za którymi zniknął.

Do obiadu nie miałem właściwie zajęcia. Plan nie przewidywał żadnych prac poza obrębem rakiety. Uczeni zamknęli się w laboratorium, skąd dobiegało przeraźliwe buczenie przetwornicy prądowej. W Centrali siedział przy Prediktorze Oswaticz. Rakieta przestała się kołysać, uwięziona lodami, które coraz grubszą skorupą pokrywały jezioro. Mróz tężał. Zerknąłem do książki, którą czytał Oswaticz: były to „Elementy" Euklidesa. Zrozpaczony, wyszedłem na korytarz. Drzwi laboratorium otwarły się.

— Koniec legendy o rozumnych metalowych stworzeniach! — zawołał na mój widok Arsenjew. Był w długim fartuchu z podwiniętymi rękawami, na czoło miał zarzuconą dwuokularową lupę. — Żal mi pana, jako jej autora, pilocie, ale fakty decydują — zresztą rzeczywistość jest bodaj jeszcze bardziej zagadkowa!

W laboratorium każdy skrawek przestrzeni wypełniały aparaty. Wielkie szpule dławików przymocowane były nawet do stropu. Ze stołu na stół biegły zwisające pęki różnokolorowych przewodów. Pod wielkim reflektorem siedzieli Tarland, Rainer i Lao Czu, oglądając przez szkła powiększające coś, czego od drzwi nie mogłem dojrzeć. Podszedłem bliżej. Pochyliwszy się, zobaczyłem na tle ciemnej płyty jakieś drobniutkie iskierki. Obok pustej, metalowej łupinki leżało kilka mikroskopijnych spiralek, drucik, cieńszy od włosa i niewiększy od łezka szpilki okruch masy przeświecającej jak kropeka dymnego szkła.

— Oto wnętrzności „metalowej mrówki" — powiedział Arsenjew. — Jest ona czymś w rodzaju miniaturowego nadajnika radiowego, pracującego na fali kilku centymetrów, ale nadajnika o bardzo szczególnej budowie. Widzi pan ten kryształek? — podniósł pincetką połyskliwą kropelkę. — Jest to konglomerat kilku pierwiastków, wykrystalizowany w taki sposób, że stanowi jak gdyby „paczkę" utrwalonych drgań elektrycznych. Pobudzony, odtwarza je niczym płyta gramofonowa!

— Co pan mówi? zaraz, zaraz... profesorze! — zawołałem, to niemożliwe, sam widziałem, jak to reagowało na moją obecność, jak poruszało się i zamierało, a nawet najwyraźniej odzywało się, kiedy podchodziłem...

— Zupełnie słusznie — odparł z zadowoleniem astronom — proszę, zaraz ożywimy jedną „mrówkę"...

Fizyk położył „stworzonko" na ebonitowej płycie pod ekranem dużego aparatu radarowego i manipulując rękojeściami, skierował na nie snop niewidzialnych fal.

— Były porządnie zaśniedziałe — mówił tymczasem Arsenjew — powstały tam rozmaite zwarcia i spięcia, nie chciały początkowo działać, ale kiedyśmy je oczyścili, odezwały się niemal wszystkie... o, spójrzcie. — Powiedział to zupełnie spokojnie, a ja osłupiałem.

„Mrówka" drgnęła i uniosła się, wysuwając cieniutki drucik. Fizyk obracał ekranem radarowym, podnosił go, opuszczał, zataczał nim kręgi, a „mrówka" posłusznie powtarzała wszystkie ruchy, kierując zaostrzony koniec z drucikiem w stronę ekranu.

— Każdy taki przyrządzik posiada, jak powiedziałem, kryształek z serią utrwalonych drgań — mówił Arsenjew. — Dopóki nie zostanie wzbudzony spoczywa nieruchomo. Wzbudzić zaś można go za pomocą fal radiowych i to właśnie o zakresie kilkucentymetrowym, w jakim pracują nasze radary. Kiedy tam, w Martwym Lesie zbliżył się pan do „swojej" metalowej mrówki, fale wyrzucane przez ekrany pańskiego hełmu, pobudziły ją. „Mrówka ożyła" i zaczęła nadawać. Kiedy zaś oddalał się pan od niej, bądź odwracał głowę, fale już jej nie trafiały i przyrządzik się wyłączał. Posiada on proste urządzenie, oparte na zasadzie wariometru, dzięki któremu ustawia się dokładnie w kierunku pęczka fal wzbudzających. Czy to jasne?

Skinąłem w milczeniu głową. Ostatnia moja hipoteza rozpadła się w gruzy. Postanowiłem, że odtąd na dobre zrezygnuję z ich tworzenia.

— A więc to nie jest „istota"... — odezwałem się po chwili.

— Oczywiście, że nie.

— A to co to może być?

— Tego nie wiemy. Kolega Lao Czu sądzi, że w taki sposób mieszkańcy Wenery utrwalają wiadomości...

— Ach, więc to byłoby coś w rodzaju książki?

— Albo płyty, filmu czy może listu... w każdym razie rodzaj dokumentu, którego treść można w razie potrzeby odtworzyć.

(d.c.n.)

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Pierwszy dzień akademickich mistrzostw narciarskich w Zakopanem

W Zakopanem na stadionie pod Krokwią nastąpiło uroczyste otwarcie narciarskich akademickich mistrzostw Polski. W mistrzostwach bierze udział 150 zawodników.

W pierwszym dniu mistrzostw uzyskano następujące wyniki:

W biegu zjazdowym kobiet na trasie dł. 2.600 m przy różnicy wzniesień 350 m zwyciężyła **Krogulska** (Warszawa) — 3.58,5 przed **Ćwiąkałówną** (Zakopane) 3.59,0, **Bąkówną** (Zakopane) 3.59,5, **Pawłowską** (Łódź) 4.08,5 i **Karpielówną** (Zakopane) 4.13.

Bieg ukończyło 11 zawodniczek na 13 zgłoszonych. Bieg zjazdowy mężczyzn, który odbył się na trasie dł. 2.900 m wygrał **Obrochta** (Zakopane) 3.44,0 przed **Gościńskim** (Kraków) 3:59,0, **Banasiem** (Zakopane) 4:00,5, **Satałą** (Zakopane) 4:02,0 i **Janaszem** (Zakopane) 4:03,0.

W biegu płaskim mężczyzn na dyst. 16 km zwyciężył **Kaczmarczyk** (Zakopane) 1:13,2, 2) **Grandys** (Zakopane) 1:15,24, 3) **Grycz** (Olsztyn) 1:17,55, 4) **Kubin** (Zakopane) 1:18,59, 5) **Stupka** (Zakopane) 1:19,55.

Bieg płaski kobiet na dyst. 8 km zakończył się zwycięstwem **Arłanowskiej** (Wrocław) 47.25,0, 2) **Stramka** (Gdańsk) 48.27, 3) **Pabiuk** (Warszawa) 49.26, 4) **Kapusta** (Zakopane) 49.59, 5) **Zamorzyńska** (Warszawa) 51.35.

Uwaga!

Autor listu do redakcji w sprawie sekcji lekkoatletycznej GKKF, podpisanego pseudonimem Andrzej Górski, proszony jest o osobiste zgłoszenie się do Redaktora Naczelnego „Sztandaru Młodych". Redakcja zapewnia w/w całkowitą dyskrecję.



W dniach 24 — 27 lutego br., przy dobrych warunkach śnieżnych, odbyły się w Zakopanem centralne narciarskie mistrzostwa ZS Gwardia.

W wyniku czterodniowych zawodów padło wiele dobrych wyników.

Na zdjęciu: Anna Bukowska na starcie do biegu na 8 km.
CAF — fot. St. Wdowiński

Amerykanie zwolnili Kesselringa, Mannsteina i Lista

Nowe posady dla starych zbrodniarzy

Na rozkaz sztabu amerykańskiego w Heidelbergu (Niemcy zachodnie) wypuszczono na wolność dalszą partię hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. W luksusowo urządzonym „więzieniu" w Landsberg odbywali oni długoterminowe kary za mordowanie żołnierzy wojsk sojuszniczych oraz za bestialstwa popełnione na więźniach obozów koncentracyjnych.

Wśród zwolnionych hitlerowców znajdują się m. in. „feldmarszałkowie": Kesselring, **sprawca wymordowania 1.500 osób cywilnych, oraz von Mannstein i List, zbrodniarze wojenni, którzy wsławili się bestialskim traktowaniem ludności cywilnej m. in. w Polsce, we Francji i we Włoszech.**

Równocześnie władze brytyjskie w Niemczech zach. wypuściły na wolność 11 hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, wyższych oficerów Wehrmachtu i SS. W grupie tej znajduje się również b. gen. hitlerowski **Gellenkampf, skazany swego czasu na karę śmierci za zamordowanie 31 jeńców wojennych i 3 spadochroniarzy angielskich.**

Wszyscy wypuszczeni na wolność zbrodniarze wojenni mają na rozkaz imperialistów amerykańskich wprost z „więzienia" **objąć wysokie stanowiska w nowopowstającym Wehrmachcie.**

★

Zaledwie 7 lat minęło od rozgromienia faszyzmu. Jeszcze nie obeschły łzy wdów i sierot po milionach poległych antyfaszystów, a już zbrodniczy imperializm przygotowuje nową awanturę wojenną. Nowi kandydaci na władców świata — waszyngtońscy podżegacze wojenni — aby zrealizować swoje zbrodnicze plany, wypuszczają na wolność dowódców hitlerowskiej armii ludobójców, wskrzeszają Wehrmacht i tworzą tzw. „armię europejską".

Ci sami bandyci, którzy zburzyli naszą Stolicę — Warszawę, ci sami, którzy w obozach koncentracyjnych wymordowali 7 milionów naszych braci i sióstr — stają na czele tej armii.

Oni, „końcowa partia" hitlerowskich zbrodniarzy wypuszczonych ostatnio, to zaledwie nikła część spośród tysięcy innych hitlerowskich zbrodniarzy już przed laty „ułaskawionych". Już w Norymberdze Amerykanie wbrew uchwałom Trybunału Międzynarodowego „uwolnili" od winy trzech hitlerowskich ministrów — Schachta, Papena i Fritschego. Tuż za nimi „wybieleni" zostali „spece" od gazów trujących, potem SS-owscy generałowie Darre i von dem Bach. Król armat — Krupp nie tylko został „uniewinniony", ale oddano mu z powrotem cały jego majątek — fabryki, kopalnie i huty wartości 120 milionów funtów szterlingów. Do aktywnej „współpracy" w przygotowaniach wojennych amerykańskich imperialistów wciągnięci zostali hitlerowscy generałowie, jak Runstedt, Speidel, Ramcke, Heusinger, Student oraz setki innych.

Ale imperialiści nie ograniczają się tylko do generałów. Hamburska gazeta „Hamburger Freie Presse" doniosła niedawno, że Truman przygotowuje plany wyszkolenia w USA 10 tys. oficerów i podoficerów z b. Wehrmachtu. Według informacji tego pisma, już przed rokiem pewien b. wysoki oficer hitlerowski, który odbywał „studia" w Ameryce, oświadczył, że nowy Wehrmacht „powinien przyswoić sobie amerykańskie metody, jak również wykorzystać nowe doświadczenia amerykańskie z Korei".

Oto plany podżegaczy wojennych. Wytrawni mordercy, hitlerowska kadra generałów i doświadczeni w mordowaniu bezbronnej ludności koreańskiej bandyci amerykańscy łączą swe haniebne „doświadczenia", aby wzniecić pożar świata, aby nieść śmierć i zniszczenie, nieść niewolę i poniżenie człowieka.

Ale krótkie są ich ręce. Krótkie są ręce kesselringów i trumanów. Miliony ludzi miłujących pokój i wolność broni sprawy pokoju. Na ich czele stoi pogromca faszyzmu — potężny Związek Radziecki i Chorąży Pokoju — Towarzysz **STALIN.** **(KK)**

Zaufanie i otuchę w narodzie niemieckim budzi stwierdzenie, że:

ZSRR uczyni wszystko by przyspieszyć przywrócenie jedności Niemiec

Dnia 28 lutego br. rząd NRD ogłosił następujące oświadczenie:

Rada ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej wita pozytywną odpowiedź rządu ZSRR na pismo rządu NRD z dnia 13 lutego br., w którym rząd NRD prosił o przyspieszenie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Rada ministrów dziękuje rządowi ZSRR za ponowne stwierdzenie, iż Związek Radziecki zrobi wszystko co możliwe, by przyspieszyć zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i przywrócenie jedności państwa niemieckiego.

Rada ministrów wita również z podziękowaniem oświadczenie rządu ZSRR, że udział Niemiec w zawarciu traktatu pokojowego jest konieczny.

Odpowiedź rządu radzieckiego budzi w całym narodzie niemieckim zaufanie i otuchę. Jest ona nowym dowodem konsekwentnej, przyjaznej pomocy, jaką rząd ZSRR okazuje narodowi niemieckiemu w jego dążeniu do pokojowego rozwiązania najbardziej żywotnego problemu Niemiec.

Nowe szykany wobec Polaków we Francji

„Gazeta Polska" donosi z Paryża, że ostatnie brutalne wysiedlenia Polaków — **Jaskułowej, Rogolińskiego, Ławiaka, Chowańca, Daszkiewiczów**, nauczycieli **Hawrysia** i **Szywały**, nakaz wysiedlenia małżonków **Dyskinów**, wywołują wielkie oburzenie wśród społeczeństwa francuskiego. Liczne delegacje udały się do władz z protestami przeciwko wysiedleniom. Członkowie delegacji stwierdzają, że osoby, którym władze policyjne odmawiają prawa pobytu na ziemi francuskiej — to bohaterowie armii francuskiej i ruchu oporu. Prawo to natomiast jest udzielane hojnie licznym zdrajcom.

Nie zaknebluje ust postępowej młodzieży komisja do badania „działalności antyamerykańskiej"

Komisja do Badania „działalności antyamerykańskiej" przystąpiła do badania działalności przywódców postępowej młodzieży amerykańskiej, którzy brali udział w międzynarodowych zjazdach młodzieży. Do złożenia zeznań zostali wezwani: **Paul Robeson** (syn słynnego artysty i działacza ruchu obrońców pokoju), artysta-malarz **Charles White**, przedstawiciele **Ligi Młodzieży Robotniczej**, delegatka na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie **Betty Sanders** oraz inni przedstawiciele młodzieży. 26 lutego przywódcy postępowej młodzieży amerykańskiej przekazali prasie oświadczenie, które głosi m. in.:

„Wierzymy w pokój. Mamy rozmaite przekonania religijne i polityczne i różne zawody, ale wszyscy dążymy do pokoju, do braterstwa i do wolności.

Pogardzamy komisją do badania działalności antyamerykańskiej. Jedyna jej funkcja polega na tym, by zastraszyć i więzić uczciwych patriotów. Dzisiaj młodzież ma stanąć przed inkwizytorami politycznymi. Ta nowa inkwizycja ma na celu „wychowanie" młodego „posłusznego" pokolenia o otumanionych umysłach i zamkniętych ustach, ma na celu dostarczenie mięsa armatniego dla nowych awantur, podobnych do tego co dzieje się na Korei".

Przywódcy młodzieży amerykańskiej, wezwani do Waszyngtonu jako oskarżeni, wystąpili jako oskarżyciele, demaskując agresywne plany wciągnięcia młodzieży amerykańskiej do nowej agresywnej wojny.



Na terror Anglików lud egipski odpowiada wzmożoną walką. Ostatnio egipscy partyzanci na linii Suez — Port Said wysadzili w powietrze cysterny z benzyną, które rząd angielski wysłał swym wojskom w strefę Kanału Sueskiego.
Na zdjęciu: żołnierz brytyjski pilnuje szczątków cystern. *Foto CAF*

ŚWIAT w ciągu doby

105.992 POLEGŁYCH...

... rannych, wziętych do niewoli i zaginionych wynoszą dotychczasowe straty amerykańskie w Korei, według ostatnich urzędowych obliczeń Departamentu Obrony USA.

OSŁAWIONY DOWÓDCA SS...

... Standartenfuehrer **Skorzenny** przybył z Hiszpanii przez Francję do Niemiec zachodnich. Skorzenny zaopatruje regularnie organizacje neohitlerowskie w Trizonii w środki pieniężne, „płynące z Ameryki Południowej, a zwłaszcza z Argentyny" oraz bierze udział w akcji przenoszenia niektórych obiektów przemysłu niemieckiego do Hiszpanii i Afryki.

PRASA PARYSKA...

... omawia szeroko klęskę, jaką poniosły ostatnio oddziały francuskiego korpusu ekspedycyjnego w **Hoa-Binh** w Vietnamie północnym. Pod naciskiem vietnamskiej armii ludowej dowództwo francuskie musiało wycofać z Hoa-Binh około 22 tys. żołnierzy i oficerów. Jednostki korpusu ekspedycyjnego zajęły nowe pozycje w odległości 40 km od **Hanoi**.

Nowe dokumenty bestialstw amerykańskich na Korei

Chińska Federacja Pracy wystosowała do Światowej Federacji Związków Zawodowych apel, w którym domaga się położenia kresu używaniu przez agresorów amerykańskich broni bakteriologicznej w Korei.

Imperialiści amerykańscy — stwierdza apel — **gwałcąc najelementarniejsze zasady prawa międzynarodowego zrzucają z samolotów olbrzymie ilości zakażonych owadów chcąc wywołać wśród koreańskich i chińskich żołnierzy na froncie oraz wśród koreańskiej ludności cywilnej na zapleczu epidemię cholery, dżumy i innych chorób.**

*

Korespondent „Prawdy" w Phenianie, Tkaczenko, pisze o nowych, wstrząsających świadectwach zbrodni interwentów amerykańskich w Korei.

Mamy przed sobą — pisze korespondent — sześć dokumentów — pamiętniki i albumy żołnierzy i oficerów amerykańskich.

Pamiętnik Edwarda Leacha — oficera trzeciej amerykańskiej dywizji piechoty — zaczyna się od opisu jego pierwszego „bohaterskiego czynu" w Korei. Po środku stronicy widnieje zdjęcie: dwóch zbirów w mundurach z emblematami policji wojskowej USA (MP) kłuje bagnetami starca koreańskiego, a oficer z cygarem w zębach i z wytrzeszczonymi oczyma celuje do Koreańczyka z pistoletu.

Na stronie dziewiątej opowiada on cynicznie o „jaskini zgrozy". 27 rodzin uchodźców z Południowej Korei, udręczonych głodem, chorobami i niewolniczą pracą, zdążało nocą na północ. Amerykanie zatrzymali uchodźców w pobliżu linii frontu i zapędzili ich do zimnej pieczary, wykopanej na stoku góry w pobliżu miasta Ydenpu.

Leach kazał związać zatrzymanych kablem telefonicznym, oblać benzyną i spalić żywcem.

Album lotnika amerykańskiego kapitana Farlera, którego samolot został zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą koreańskiej armii ludowej zawiera 36 fotografii. Na każdej przedstawiony jest wynik barbarzyńskiego bombardowania koreańskich miast i wsi. Pod każdym zdjęciem wypisane są czerwonym ołówkiem wielkie cyfry — sumy „honorarium" wypłacone Farlerowi przez skarbnika jego oddziału. Np. za podpalenie peryferii miasta powiatowego Honwon Farler otrzymał dodatek do pensji w kwocie 50 dolarów. Pod zdjęciem, na którym widać pożary i trupy zamordowanych w spokojnym mieście Wonsan, stoi cyfra 100...

Krwawy rachunek zbrodni, dokonanych przez „cywilizowanych" morderców, świadczy wymownie o upadku moralnym armii zbójeckiego imperializmu amerykańskiego, usiłującego wzniecić pożogę nowej wojny światowej.

Działania wojenne w Korei

Dowództwo naczelne Koreańskiej Armii Ludowej w komunikacie ogłoszonym 28 bm. w **Phenianie** donosi, że oddziały armii ludowej wspólnie z ochotnikami chińskimi nadal prowadzą na wszystkich frontach walki z nacierającymi wojskami interwentów amerykańsko - angielskich i wojskami lisynmanowskimi, zadając im straty w ludziach i sprzęcie.

2 marca Liceum Budowy Okrętów w Gdańsku na wniosek uczniów szkoły — przyjmie imię Antoniego Szulca, bojownika Związku Walki Młodych. (Red.)

Maria Castellatti

Wspomnienie o Antonim Szulcu

Leży przede mną spłowiała i poplamiona kartka wydarta z zeszytu, która dzięki przypadkowi przechowała się wśród starych papierów i listów. Na kartce — spis książek. Nazwisko autora, tytuł, numer, jednym słowem typowy wyciąg z katalogu jakiejś biblioteki dobrze widać zagospodarowanej, ponieważ numery są wysokie, a różnorodność pozycji wielka. Chociaż kartka pochodzi sprzed dziesięciu lat, choć po zbiorze książek nawet ślad nie pozostał, a czytelnik ich od dawna nie żyje, patrząc na zamazane litery widzę wyraźnie rękę, która je pisała, słyszę głos podający bibliotekarce żądany tytuł.

Było to w roku 1942 w Warszawie. Okupacja trwała trzy lata, armia hitlerowska parła wciąż naprzód. Na mieście pojawiły się czerwone obwieszczenia o wykonanych wyrokach śmierci, okupant wydawał się niezwyciężony. Co należało robić? Zrezygnować i czekać, czy też działać i nie pozwolić się zgnieść? Ryzyko i niebezpieczeństwo oporu było ogromne, ale bezczynność ciążyła coraz mocniej, nie każdy chciał się pogodzić z postawą biernego niewolnika, a już szczególnie trudno było namówić na siedzenie z założonymi rękami młodych, tych wszystkich dwudziestolatków, uczniów, studentów, którzy mogli tylko zaciskać pięści, patrząc na szalejący dookoła terror. „Wydaje mi się, że dopóki nic nie można robić, niczego zmienić, trzeba chociaż żyć z godnością, uczyć się, czytać, wyrastać na człowieka, tego ostatniego co nam pozostało nie dać sobie odebrać" — pisał wówczas w jednym z listów Antoni Szulc...



ANTEK znalazł się w Warszawie kilka miesięcy po wybuchu wojny. Przyjechał ze Śląska z zamiarem dalszego uczenia się. Zapisał się do Liceum Budowy Okrętów w Warszawie, które ukończył w dwa lata później. Rok 1942 był dla niego okresem trudnej i wytężonej pracy. Zaczął w trudnych, nielegalnych warunkach wyższe studia techniczne, jednocześnie musiał chociażby dorywczo pracować na utrzymanie. Resztę wolnego czasu zabierały mu książki. Czytał dużo i gruntownie, robił notatki, wyciągi, streszczenia. Dni które następowały po sobie, były coraz cięższe, życie przedwojenne zawaliło się w sposób dla niego wtenczas niepojęty. Ustalenie i zbadanie przyczyn katastrofy pobudzało go do myślenia, zaczynał odczuwać brak trwałych i rzetelnych pojęć o rzeczywistości. Szukał ich — odpowiedź miały dać na razie książki pochłaniane masami, bez określonego wyboru. Powoli jednak przez gąszcz przeczytanego zaczyna się przebijać prosta ścieżka, świadomość krzepnie, ślady stają się trafniejsze, horyzont bardziej rozległy. W tym czasie Antek odkrywa wielkich realistów. Balzac, Diderot, Beaumarchais, Prus, Szołochow, Gorki. Wiersze Mickiewicza, Broniewskiego i z trudem zdobyty tomik Majakowskiego. Pożyczone od kogoś dwa czy trzy numery lwowskich „Nowych Widnokręgów". Myśli zaczynają fermentować, już nie wystarcza bierne czytanie, młody człowiek szuka kontaktu z ludźmi, pragnie się podzielić zdobytymi doświadczeniami, skonfrontować je z wiedzą innych.

Przychodzi rok 1943. Przez przyjaciela, z którym widywał się codziennie, z którym przeprowadził niezliczoną ilość rozmów, wpada na ślad ludzi, których bojowość, zapał, cel jasno wytyczony i trafny komentarz zdarzeń z miejsca go pociągają. Bez wahań i zastrzeżeń prosi o kontakty.

*

Przede wszystkim zapoznaje się z prasą PPR — „Głosem Warszawy", „Trybuną Wolności", „Gwardzistą" i z pismem ZWM — „Walką Młodych". Na początku marca 1943 roku idzie na pierwsze zebranie ZWM. Przydzielono go na dzielnicę Żoliborz. Spotkania odbywały się w małej willi na Bielanach. Dojeżdżało się tam tramwajem do ostatniego przystanku, a następnie ścieżkami, piaskami, między zielonymi iglastymi drzewami szło się do wiadomego domu. Wiosna była chłodna, niebo szare. Pokoik udzielony na zebranie był niewielki, niezwykle jasny, umeblowany skąpo i jakiś bardzo przewiewny. Na tapczanie i na krzesłach siedziało sześć czy siedem osób. Wprowadzenie i poznanie się z obecnymi odbyło się krótko i bardzo po prostu. Otworzono zebranie. Pierwszy punkt — referat o Komunie 1871 roku. Była to 72 rocznica wielkich wydarzeń paryskich. Antek uczył się w szkole historii, ale to co tutaj usłyszał oszołomiło go i niesłychanie zajęło. Padły nieznane nazwiska, wypowiedź była mocno podparta Marksem, zakończenie ożywione wierszami Broniewskiego. Potem — sprawy organizacyjne. Nowy siedział nieco na uboczu, na razie nie zabierał głosu. Ale tylko pierwszego dnia. W czasie następnych zebrań tym uważniej się przysłuchiwał, im więcej miał pytań, zastrzeżeń i wątpliwości. Domagał się wyjaśnień i wskazówek. Szybko ocenił i uznał swoje braki. W domu pojawiły się nowe książki — „Manifest Komunistyczny", „18 brumaire'a", „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki", „Konstytucja ZSRR", lwowskie wydanie wierszy Majakowskiego, „Mały Rocznik Statystyczny". Tak jest — Mały Rocznik stał się równie pasjonującą lekturą jak przedtem Balzac. Niezupełnie ściśle, nie zawsze zgodnie z prawdą, ale ukazywał mechanizm gospodarki w Polsce przedwrześniowej, odkrywał jej braki, nędze i niesprawiedliwość.

Tymczasem wiosna okrzepła, trawa zgęstniała i żywo się zazieleniła, wysechł piasek nadwiślański. Konspiratorzy udają często mieszczuchów spragnionych świeżego powietrza biwakują w Lasku Bielańskim, w przybrzeżnej wiklinie. Przychodzą nowi prelegenci, zmieniają się cykle wykładów, dyskusje nabierają głębi. Narybek zaaklimatyzował się, zmężniał. Młodzi wychodzą na miasto, przystępują do podstawowych, najprostszych zadań. Koła ZWM-owskie zajmowały się nie tylko szkoleniem ideologicznym uczestników. Równie ważne jest rozpowszechnianie nowych idei nie mniej ważne — akcje bojowe.

Niech się nikomu nie zdaje, że te pierwsze stosunkowo łatwe i bezpieczne próby kolportażu czy nalepkowania wzbudzały mniej wzruszenia niż późniejsze wielkie akcje bojowe, kiedy padały strzały i wybuchały bomby.

Jest bardzo wczesny ranek, z domu wychodzi się natychmiast po otwarciu bramy. Na ulicach już jest jasno, ale przechodniów jeszcze niewielu. W jednej ręce trzyma się nalepkę z napisem „Śmierć okupantom", w drugiej buteleczkę z wodą. Dwa szybkie ruchy i można iść dalej. Plon jednego spaceru — kilkadziesiąt małych karteczek rozsianych po murach, bramach, słupach — przez kilka godzin przypomina warszawiakom, że są ludzie, którzy czuwają i nie rezygnują z walki.

Kolportaże — masowe, w większych skupiskach ludzkich i indywidualne, polegające na podrzucaniu prasy w każde miejsce, z którego łatwo mogła trafić do rąk czytelnika. Antek szybko i inteligentnie wywiązuje się z powierzonych mu zajęć, sprawnie rozprowadza pisma i ulotki. Czas już na rzeczy trudniejsze.

*

Pierwsze zetknięcie z bronią. Do mrocznego mieszkanka na Starym Mieście przychodzi instruktor wojskowy. Z kieszeni wyciąga pistolet, składa i rozkłada, ale nawet największe żółtodzioby, ci co pierwszy raz w życiu dotknęli ręką lufy i nabojów, kiwają z powątpiewaniem głowami nad ćwiczebnym egzemplarzem. Instruktor nie robi tajemnicy z braków arsenału. Broni nie ma. Skąd ją wziąć? Cóż, dosyć jej mają granatowi policjanci i niemieccy żołnierze...

Antek rwie się do bojówki. Zgłasza się ochotniczo na akcje, wreszcie idzie jako jeden z obstawy na pierwszą większą robotę. W wartowni pewnej fabryki wykonano wyrok śmierci na katującym Polaków werkschutzu oraz zdobyto parę sztuk broni. Następne poważniejsze akcje, to wykolejenie pociągu pod Warszawą, zniszczenie ogromnego parku samochodów ciężarowych, kilka rozbrojeń, podpalanie stogów w okresie żniw oraz największy czyn bojowy — wrzucenie bomby do niemieckiego lokalu, w którym zabawiali się przede wszystkim oficerowie. Zginęło tam około trzydziestu hitlerowców.

Było to przy końcu października, ściśle 23-ego. Lokal nazywał się „Bar Podlaski", a mieścił się na rogu ulicy Kruczej i Nowogrodzkiej. Wszystko odbyło się według taktyki przyjętej dla tego typu akcji. Kilku młodych ludzi ubezpieczyło teren, jeden, tym razem był to Antek Szulc — wszedł szybko do środka baru, trzymając w ręku paczkę z materiałem wybuchowym. Bombę sporządzono z plastiku oraz z odłamków żelaznych — śrub i haceli (gwoździ do podków). Z tymi ostatnimi było najwięcej kłopotu. Przez cały ranek Antek zdumiewał domowników pragnieniem posiadania pewnej ilości haceli. Pomijając fakt, że nikt nie wiedział dokładnie co to jest, po ustaleniu zastosowania żądanego przedmiotu, tym bardziej się każdy zastanawiał do czego mu się mogą przydać. Okazało się, że jednak były potrzebne. Wszystko się wyjaśniło wieczorem, gdy Antek wrócił do domu.

W tym czasie Szulc kończy kursy wojskowe i sam zostaje instruktorem. Rozgląda się bacznie wśród swoich kolegów i znajomych i paru z nich udaje mu się wciągnąć do organizacji — z pożytkiem dla nich samych i dla ZWM.

Praca bojowa nie odrywa go od książek, dalej się uczy i dokształca. Jednocześnie czuje, iż dowiedział się zbyt wielu nowych rzeczy, przeżył za dużo, aby mu mogło wystarczyć samo czytanie. Próbuje pisać. Z początku są to drukowane w „Walce Młodych" krótkie artykuły i sprawozdania z akcji bojowych, te ostatnie szczególnie trudne zarówno ze względu na szczupłość udzielanego w piśmie miejsca, jak i nowość tematu. Potem zaczyna pisać dłuższe opowiadania, wśród zachowanych papierów znajduje się nawet fragment zamierzonej powieści o ZWM.

Tymczasem zbliża się grudzień 1943 roku. Wytrawny aktywista, jakim był już wtedy Antek, ma zawsze więcej roboty niż jej może wykonać. Tym bardziej, że chociaż ogólna sytuacja zmieniła się na lepsze po klęsce stalingradzkiej, w Warszawie hitlerowcy tępią coraz bezwzględniej ludność polską. Na ich terror trzeba było odpowiadać czynem, a jednocześnie należało pokazać społeczeństwu polskiemu, kto podjął i prowadzi walkę z wrogiem, w imię czego to czyni i dla kogo. Jedną z form oddziaływania było szukanie bezpośredniego kontaktu z większymi zakładami pracy, z robotnikami.

22-ego grudnia mała grupa, w której znajdował się i Antek, wybrała się do niewielkiej fabryki na Mokotowie, aby nawiązać osobistą łączność z robotnikami i rozdać im prasę. Przemówienie miał wygłosić Antek, dlatego więc nie miał przy sobie broni. Akcja się nie powiodła. Wpadli na ulicy na patrol niemiecki. Dwaj z nich padli pod kulami. Była to ostatnia akcja Antka Szulca *).

Gdy zginął, miał zaledwie 21 lat. Z ZWM i pośrednio z Partią był związany przez niecały rok. Ale to wystarczyło, aby poznał i wybrał jedyną słuszną drogę i trzymał się jej wytrwale. Był zbyt młody, miał za wiele zainteresowań i zajęć, aby można było przewidzieć, na jakim polu rozwinąłby w przyszłości swoje uzdolnienia. Ale już wtedy wyróżniał się pojętnością, inteligencją, zapałem, umiał kochać i nienawidzić, nie znosił bezczynności i ucieczki od rzeczywistości, dążył wytrwale do obranego celu. Liczył się z tym iż może zginąć, ale nie wierzył, aby jego śmierć mogła pójść na marne, aby nic po nim nie pozostało.

Znamy chyba wszyscy piękny wiersz Majakowskiego, który się nazywa „Towarzyszowi Nette, parowcowi i człowiekowi". Czytamy tam:

„W komunizm jak z książki
wierzą
ot — jak który.
„Małoż to
w książkach
można napleść o tem!"
A coś takiego
nagle ożywi te „bzdury"
i pokaże
komunizmu
rdzeń i istotę."

I dalej jeszcze:

„W naszych żyłach
krew,
a nie letnia woda.
Idziemy —
przez wycie rewolwerów
na przełaj,
by wcielić,
gdy przyjdzie
życie swe oddać,
w parowce —
wiersze
w inne długotrwałe dzieła."

*) Antoni Szulc mianowany został pośmiertnie porucznikiem WP, odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Grunwaldu III klasy.

Helena Jaworska

Śmierć

Pamięci Antoniego Szulca, żołnierza Armii Ludowej, który zginął w czasie akcji w Warszawie 22.XII.1943 r.

Dokąd biegniesz? Zatrzymaj się.
Za rogiem
Czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?
Już nie ujdziesz,
zagrodzi ci drogę.
— Automaty
strzelają
celnie —
Czemu przed nią na kolana padasz,
Ty, coś dotąd nie chciał jej ulec?
Długoś mową pistoletu z nią gadał —
Czemu milczysz
dziś,
gdy świszczą kule?
Do kieszeni nie sięgaj!
Na próżno...
Niecierpliwym palcem cyngla nie namacasz.
Czarnym lufom pozostaniesz dłużny —
My
za ciebie
dług ten
będziem spłacać.
Kiedy spojrzysz w oczy złe, stalowe,
Gdy jej oddech poczujesz na ustach,
Zęby zatnij!
Wyżej podnieś głowę.
Cóż, że dłonie twe bezsilne, puste?
Cóż, że kule przewiercą ciało,
Młode życie na strzępy ci potną?
My
za ciebie
rachujemy
wystrzały.
Odpowiemy na nie
echem
stokrotnym.

25.XII.1943 r.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 8-26-81, 8-78-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-78-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-64-20 do 30, wewn. 101, 8-56-84. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15209 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV piętro, tel. 507-11 i 537-20 wewn. 88. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 3-B-14422